BIBLIOTHEQUE MUSEE BEIA BUREAU

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 19 juillet 1962 — Price-Prix 1/8, NF 0.75, $0.20

SYRENA
ORZEŁ BIAŁY

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

Nr 29/1045 (741) CZWARTEK 19 lipca 1962

Polska walcząca o wolność

B.D.I.C

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

WZNOWIENIE NACISKU MOSKWY NA BERLIN
I DEKLAMACJI ROZBROJENIOWYCH W GENEWIE

MOCARSTWA zachodnie przyzwyczaiły się już do wznawiania przez Moskwę co kilka miesięcy nacisku na Berlin i pogróżek zawarcia odrębnego pokoju z wsch. niemieckim reżimem w Pankow. Chruszczow zaczął tę grę przed czterema laty, ale poza wystawienie osławionego muru berlińskiego 13 sierpnia 1961 dalej nie odważył się jeszcze posunąć. Berlin stanowi najważniejszy odcinek „zimnej wojny" sowiecko-zachodniej po czym idą sprawy rozbrojenia; oba zagadnienia wiążą się na polu dyplomatyczno-propagandowym i dlatego nie jest dziwne, że sprawę Berlina wysunął Chruszczow z okazji moskiewskiego kongresu „rozbrojenia i pokoju", a w przede dniu wznowienia rozbrojeniowej konferencji w Genewie.

Odnośnie do Berlina Nikita ponowił swoją dawną ideę zastąpienia w zach. Berlinie oddziałów mocarstw zachodnich wojskami mniejszych narodów Org. Traktatu Półn. Atlantyckiego (NATO) i Paktu Warszawskiego, poddanymi kontroli ONZ i ponadto przypomniał, że Sowiety nie będą odwlekały bez końca zawarcia traktatu ze wsch. niemieckim reżimem komunistycznym w oczekiwaniu na zgodę Zachodu. Pierwszą z tych koncepcji stolice zachodnie z miejsca odrzuciły, a drugiej pogróżki się nie przestraszyły. Prócz tego Moskwa odrzuciła brutalnie zachodnią propozycję z czerwca br. spotkania komendantów berlińskich celem wspólnej akcji przeciw mnożącym się incydentom granicznym.

Niemniej, w prasie amerykańskiej podniosły się słusznie ostrzeżenia, że przecież pamiętając o wzniesieniu przed rokiem muru berlińskiego nie należy wykluczać jakiegoś nowego kroku sowieckiego, na który trudno będzie Zachodowi reagować zbrojnie, ale który — podobnie jak mur — pogorszy dalej jego pozycję w Berlinie.

Konferencja rozbrojeniowa 18 państw, w której uczestniczy praktycznie tylko 17, ponieważ fotel francuski świeci od początku pustką, rozpoczęła się normalnym, do znudzenia powtarzanym repertuarem na przemian pogróżek i rzekomych pomysłów ugodowych, które towarzyszą każdej konferencji tego rodzaju od wielu lat. Chruszczow pochwalił się, że Sowiety mają taki pocisk przeciw pociskowy (anti-missile missile), który trafi nawet muchę w przestworzach i nie dopuści żadnych bomb na terytorium Rosji. Ponowił też dawne oświadczenia gotowości do rozbrojenia, ale... na warunkach sowieckich, czyli bez kontroli przeprowadzonych rozbrojeń.

Ze swej strony prez. Kennedy wezwał Sowiety do „twórczego poszukiwania sposobów zakończenia wyścigu zbrojeń" na wznowionej konferencji genewskiej, którą chciał by zobaczyć jako „ważny punkt zwrotny dla ludzkości". Rzekomym terenem możliwego porozumienia ma być tym razem, uzyskane jakoby prawdopodobieństwo techniczne wykrywania dokonywanych prób atomowych na odległość, co mogło by sprowadzić do minimum kontrolę, którą odrzucają bezwzględnie Sowiety. Będzie więc zapewne wiele deklamacji na te tematy, po czym konferencja rozjedzie się znowu z niczym.

Już wiadomo natomiast, że obrady genewskie zostaną wyzyskane do dyplomatycznych kontaktów między amerykańskim a brytyjskim ministrami spraw zagranicznych którzy zapowiedzieli już swój przyjazd a sowieckim Gromyką, który pewnie także się zjawi. W całym tym, nowym przedstawieniu nad Lemanem nie będzie reprezentantów Francji, która nie straciła wcale na absentowaniu się w obradach wiosennych tejże konferenci rozbrojeniowej.

MACMILLAN ZMIENIA RADYKALNIE SKŁAD SWEGO RZĄDU

Na tle, tak pochmurnej i burzliwej sceny międzynarodowej, brytyjski premier Macmillan dokonał wyjątkowo radykalnej i daleko idącej rekonstrukcji swego, konserwatywnego rządu. Była ona czymś tak niezwykłym i zaskakującym brytyjską opinię, że zasłużył sobie na mało pochlebne miano rzeźnika i szereg odpowiednich karykatur w londyńskiej prasie. Z liczby 21 członków gabinetu, czyli ściślejszego i hierarchicznie wyższego grona rządowego, utraciło teki na rzecz nowych — aż sześciu z kanclerzem skarbu Selwyn Lloydem na czele. Ponadto, w drugiej transzy mianowano dalszych jedenastu ministrów pozagabineto-

(Dokończenie na str. 8)

ZAGUBIONY DOKUMENT I ZAGINIONY ŚWIADEK ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Prasowe wzmianki o pracy na temat Katynia profesora uniwersytetu Notre Dame w Stanach Zjednoczonych dr Zawodnego, mającej się ukazać w języku angielskim na jesieni, zapowiadają ujawnienie rzekomo nieznanych, sensacyjnych faktów. Pisze się o dokumencie katyńskim zaginionym w biurze amerykańskiego wywiadu i o tragicznej sprawie ważnego świadka rosyjskiego, Kriwozercowa.

W rzeczywistości oba te fakty są szczegółowo przedstawione w książce **„Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów"** z przedmową gen. W. Andersa, której trzecie wydanie polskie ukazało się w kwietniu br. w Londynie, nakładem Gryfu. Sprawę zaginionego dokumentu omawia rozdział pt. „Raport amerykańskiego oficera" (str. 280 w trzecim wydaniu), którym był ppłk. John Van Vliet jr. podczas wojny jeniec w niewoli niemieckiej. W tym charakterze z Oflagu koło m. Rotenburg zawieziony został na wiosnę 1943 r. z kilku innymi oficerami alianckimi na groby katyńskie. Po zakończeniu wojny, zwolnieniu z niewoli i powrocie do Stanów Zjedn. ppłk.Van Vliet otrzymał rozkaz udania się do Pentagonu dla złożenia raportu z pobytu na grobach polskich jeńców pod Smoleńskiem, co też na ręce zast. szefa sztabu G-2 (oddziału wywiadu) gen. Clayton Bissel'a uczynił.

Sprawą Katynia jednak i zarazem raportem ppłk. Van Vliet'a przez kilka lat nikt się w Ameryce nie interesował, aż do wydania w Londynie w 1949 r. książki „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów" oraz założenia Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych, które rozpoczęło publiczną akcję w tej sprawie. Z kolei w Nowym Yorku powstał Komitet do Zbadania Zbrodni Katyńskiej pod przewodnictwem b. ambasadora w Warszawie, Artura Bliss Lane'a i dalej kongresmani G.A. Dondero, J.J. Lodge, J.E. Rankin i inni zaczęli poruszać sprawę na terenie Izby Reprezentantów Kongresu. Po wybuchu wojny koreańskiej i wypadkach mordowania tam jeńców amerykańskich techniką „katyńską" zainteresowanie mordem jeńców polskich jeszcze wzrosło, przypomniano sobie raport ppłk. Van Vliet'a, zażądano jego ujawnienia i wtedy się okazało, że raport gdzieś w biurze wojskowego wywiadu zaginął.

Wezwano więc ponownie ppłk. Van Vliet'a, który odtworzył oświadczenie sprzed kilku lat. Zostało ono ujawnione na terenie Kongresu i znalazło się w zbiorze dokumentów, powołanej z kolei w 1951 r. Amerykańskiej Komisji Kongresowej dla sprawy Katynia. Raport, którego istotne wyjątki przytacza książka „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów". stwierdza, że autor początkowo był przekonany, podobnie jak inni oficerowie alianccy, wywiezieni do Katynia, że „jest to dobrze spreparowane kłamstwo niemieckie", ale następnie „po wielkim ociąganiu się, doszedłem do ostatecznego wniosku — oświadcza płk Van Vliet — że w tym wypadku Niemcy nie kłamią, że fakty przedstawiają się tak, jak mówią Niemcy ... wszystkie okoliczności, wrażenie, jakie odniosłem, gdy odwiedzałem gro-

(Dokończenie na str. 7)

„DŁUG HONOROWY WIELKIEJ BRYTANII"

Wielka debata w Izbie Lordów w sprawie pensji dla żołnierzy zawodowych P.S.Z.

Wdzięczności dla b. żołnierzy polskich nie da się obliczyć w pieniądzach — mówią członkowie Izby.

Opinia brytyjska została ponownie poderwana sprawą uporczywego odmawiania przez rząd brytyjski przyznania emerytur polskim wojskowym zawodowym. W marcu sprawę tę poruszył w Izbie Lordów lord Windlesham. Zapowiedział, że wznowi ją po zebraniu odpowiedniej dokumentacji.

W środę 11 lipca lord Windlesham w długim przemówieniu przypomniał zasługi Polskich Sił Zbrojnych w 2 wojnie światowej. W stosunku do Wielkiej Brytanii zasługi te nie dadzą się obliczyć. Wystarczy przypomnieć, zgodnie z twierdzeniem Churchilla, że co ósmy pilot walczący w Bitwie o W. Brytanię w roku 1940 był Polakiem. Jaki był by jej wynik gdyby zabrakło co ósmego Polaka? Zasługi polskiej marynarki wojennej są znane powszechnie. O czynach wojsk lądowych od Narwiku po Monte Cassino, Falaise i Bolonię wie każdy.

Na podstawie umowy premiera Sikorskiego z rządem brytyjskim z r. 1940 W. Brytania zobowiązała się traktować Polaków walczących pod jej dowództwem strategicznym na równi ze swymi własnymi siłami zbrojnymi. Jałta przekreśliła możliwość powrotu do Polski. Żołnierze polscy pozostać musieli na wygnaniu, w swej większości w kraju, który im obiecał pomoc i opiekę i z którym Polska była w przymierzu nieprzerwanie przez cały czas wojny. Zapomniano w tym dokumencie o jednym tylko słowie: „emerytury". Na tej formalnej podstawie rząd odmawia przyznania pomocy ludziom dziś już bardzo starym, żyjącym w ciężkich warunkach materialnych, a którzy jako żołnierze zawodowi nie mogli stworzyć sobie po wojnie nowej kariery w zawodach cywilnych, jeśli za karierę nie uważać zmywania naczyń w hotelach i zamiatania w muzeach.

W słowach bardzo mocnych lord Windlesham i popierający go mówcy — hrabia Gosfordu, lord Barnby, hrabia Selbornu i przede wszystkim wicehrabia Astor — domagalil się spłacenia długu honorowego jaki zaciągnęła W. Brytania. Nie chodzi tu o to, że każdy Polak mieszkający w Anglii korzysta z przywilejów Opieki Społecznej i Ubezpieczeń. Sprawy nie załatwia także fakt istnienia PKPR i pomocy jaką ta organizacja udzieliła demobilizowanym Polakom. Obojętna jest także sprawa kosztów, już poniesionych, względnie tych jakie mogło by pociągnąć za sobą przyznanie emerytur dla ciągle malejącej gromady polskich żołnierzy zawodowych. „Powinniśmy ich potraktować w ten sposób w jaki chcielibyśmy by potraktowano naszych żołnierzy, gdyby znaleźli się w podobnej sytuacji, gdyby strawiwszy całe życie na służbie wojskowej byli pozbawieni możliwości powrotu do Ojczyzny".

Nie chodzi o jałmużnę — stwierdzali mówcy — „duma osobista jest często jedynym skarbem jaki ludzie ci ocalili", chodzi o przyznanie im niewielkiej pensji, która w połączeniu z wypłatami z ubezpieczeń społecznych lub z innych zródeł pozwoliła by każdemu z nich dokonać dni w spokoju z zachowaniem osobistej godności.

(Dokończenie na str. 8)

TADEUSZ FELSZTYN

TĘCZA I TELSTAR

PO dwu zawodach, po kilkakrotnym odkładaniu, zdetonowali nareszcie Amerykanie bombę „Tęczę" (Rainbow) na wysokości 200 mil nad wyspą Johnston na Oceanie Spokojnym. Potężny wybuch o mocy dziesięciu megaton (t.j. równoważnej mocy dziesięciu milionów ton trotylu), a więc 50 razy silniejszej, niż bomba, która wybuchła nad Hiroszimą, rozświetlił niebo od horyzontu do horyzontu blaskiem, który dla obserwatorów na wyspach Hawajskich, odległych o 750 mil od miejsca wybuchu, trwał 25 minut. Barwa jego, początkowo żółta, kolejno przechodziła w czerwień, błękit, aż wreszcie stała się białą. Z innych punktów obserwatorzy widzieli wpierw błysk zielony, który kolejno przechodził w błękit i kolor pomarańczowy.

Ta zmienność barw, właściwa zresztą i wszystkim dotychczasowym wybuchom wodorowym, jest w tym wypadku o tyle ciekawa, że tym razem na wysokości wybuchu atmosfera była już tak dalece rozcieńczona, że — praktycznie biorąc — wybuch nastąpił w całkowitej próżni, to więc, co obserwowano, było łańcuchem reakcji w powstałych przy wybuchu wodorowym silnie zjonizowanych gazach o temperaturze setek milionów stopni, bez żadnego udziału powietrza atmosfery, jak przy wszystkich dotychczasowych wybuchach. Dokładne więc pomiary promieniowania, tak widocznego, jak i niewidocznego, dokonane przez stacje pomiarowe naziemne i morskie amerykańskie, a również i przez satelity obserwacyjne (jest rzeczą charakterystyczną, że od pewnego już czasu Amerykanie wystrzeliwują niektóre satelity bez podawania ani ich przeznaczenia, ani też orbity i charakterystyk) pozwolą na lepsze poznanie procesów, które zachodzą w czasie tego wybuchu.

Już to samo powoduje, że wartość naukowa tego wybuchu będzie bardzo duża. Jeszcze może ciekawszym jest fakt, że można go było obserwować z Nowej Zelandii, na półkuli południowej (wybuch nastąpił co prawda względnie blisko równika, ale na półkuli północnej) w odległości jakichś 3.500 mil. Proste obliczenie wykazuje, że zjawiska świetlne musiały więc zachodzić conajmniej na wysokości 1.300 mil ponad ziemią. Jakkolwiek więc wzrokowo widok z Nowej Zelandii przypominał zorzę północną (czy raczej, w Nowej Zelandii, południową), to jednak jego źródło musi mieć zupełnie inne cechy fizyczne.

Zorze polarne są to po prostu rozładowania elektryczne w gigantycznej lampie Crookesa, jaką stanowi rozcieńczona górna atmosfera ziemi, spowodowane przez elektrycznie naładowane cząsteczki wyrzucane przez słońce. Tymczasem na wysokości 1,300 mil nie ma już atmosfery ziemskiej, która przechodzi tu już w gazy międzyplanetarne. Są one jednak tak już rozcieńczone, że efekty świetlne lampy Crookesa nie są możliwe. Tak daleka widoczność wybuchu stanowi więc ciekawy problem naukowy, drugi czysto naukowy wynik tej próby amerykańskiej.

Jak się tego spodziewano, wybuch „Tęczy" przerwał względnie zakłócił łączność radiową tak na półkuli północnej jak i południowej, a więc np. między Stanami Zjednoczonymi i Australią oraz Kanadą i Wyspami Hawajskimi. Okres zakłóceń radiowych trwał ponad pół godziny, choć niektóre zakłócenia były dłuższe, rzędu nawet dziesiątka godzin. Skutek ten był przewidziany i stanowił jeden z celów owej próby. Wielka ilość ciał promieniotwórczych, które powstają przy tym wybuchu, zakłóca działanie jonosfery, t.j. zjonizowanej górnej warstwy atmosfery, a właśnie ta warstwa, odbijając promienie radiowe, pozwala im okrążać ziemię, zamiast uciekać w przestrzeń. Gdy więc, na skutek zbytniej ilości elektrycznie naładowanych cząsteczek, które powstają przy wybuchu, jonosfera traci swe własności odbijania fal radiowych, łączność radiowa na dalsze odległości staje się niemożliwa. Obserwacje w Sydney, w Australii stwierdziły już kilka minut po wybuchu prądy elektryczne na wysokości 70 mil, co jest niewątpliwie wynikiem zmian natężenia jonów (naładowanych elektrycznie cząsteczek) na tej wysokości na skutek wybuchu.

Są to oczywiście tylko pierwsze informacje. Na dalsze, a w szczególności na pytanie, jaki i jak długotrwały był wpływ wybuchu na strefę Allena, strefę silnego promieniowania dokoła ziemi, trzeba będzie jeszcze długo czekać, przy czym prawdopodobnie wiele obserwacji zatrzymają Amerykanie w tajemnicy. Wybuch bowiem miał i cele wojskowe na oku. W pierwszym rzędzie miał on sprawdzić, czy i w jakim stopniu wybuch taki paraliżuje łączność radiową. Ma to kapitalne znaczenie, gdyż przerwa w łączności radiowej, tuż przed napadem rakiet wodorowych, uniemożliwia (lub conajmniej poważnie utrudnia) tak wykrycie napadu, jak i uruchomienie obrony przeciwra-

(Dokończenie na str. 4)

FP. 2156

JAN GNIAZDOWSKI

PRZEOBRAŻENIA POLITYCZNE WE WŁOSZECH

W polityce wewnętrznej Włoch biegną terminy, „wyznaczone" przez partnerów Chadecji, a dotyczące ich żądań w ramach programu pierwszego rządu centrowo lewicowego. W trzech przynajmniej sprawach o kapitalnym znaczeniu skaptowani do koalicji socjaliści, mocni w poparcie całej lewicy, wysunęli w swych wypowiedziach ultimatum, grożąc wycofaniem „pośredniego" poparcia dla rządu w razie niewykonania ich postulatów. Chadecja i czynniki rządowe zaprzeczają, jakoby istniały pewne kategoryczne zobowiązania i terminy, ale to jeszcze bardziej rozjusza aparat propagandowy frontu lewicowego, który z tym większym natręctwem czyni naciski na rząd. Dlatego w prasie stale powraca się do tematu trwałości obecnego gabinetu, opartego na nowej kombinacji centro-lewicowej.

W parę dni po wyborach samorządowych w izbie deputowanych dyskutowana była interpelacja lewicy w sprawie rozbrojenia policji. Socjaliści ponowili swą inicjatywę w tym duchu sprzed 2 lat, po ostatnich wypadkach w Ceccano, gdzie na tle długotrwałego strajku doszło do starcia między podburzonym przez prowokatorów tłumem a organami porządku publicznego i były ofiary w ludziach: 1 zabity i 7 rannych wśród demonstrantów i ok. 30 policjantów rannych lub kontuzjowanych.

Swój pierwotny projekt ustawy, dotyczący rozbrojenia władz bezpieczeństwa, socjaliści wysunęli po pamiętnych wypadkach lipcowych 1960 r. za monopartyjnych rządów chadeckich Tambroniego, obwołanego przez komunistów i ich satelitów faszystą. Wydarzenia te, wypracowane w szczegółach przez wywrotowców spod znaku Kremla, zapoczątkowały zajścia na wielką skalę w Genui pod znakiem walki z faszyzmem (w Genui miał w owych dniach odbyć się kongres partii neofaszystowskiej). 215 policjantów i karabinierów odniosło wówczas rany. Proces przeciw niektórym sprawcom tych zajść toczy się w tych dniach w Rzymie. Zaraz po Genui doszło do tragicznych zajść w innych miejscowościach, a m.in. w Reggio Emilia, gdzie byli zabici i ranni.

W czasie tegorocznego święta karabinierów, podległych Ministerstwu Obrony Narodowej, zacytowane zostały wyróżnienia — dokonane w roku ub. — trzech funkcjonariuszów za ich męskie i właściwe zachowanie się podczas tamtych wypadków, w czasie których jeden zwłaszcza karabinier, ciężko zraniony w głowę, swą bohaterską postawą zapobiegł tragicznym następstwom. Rozpętała się istna orgia demagogii podsycana przez prasę lewicową. Wśród wielu wystąpień w związku z tym, rada miejska czerwonej Regio Emilia, zażądała anulowania wyróżnień; rodziny ofiar ówczesnych wydarzeń domagają się procesu przeciw wspomnianym osobom o zabójstwo; 7 oskarżonych o zajścia w Genui, bohaterskich „antyfaszystów, jak twierdza komuniści, odwiedziła w areszcie prewencyjnym jeszcze przed procesem delegacja b. partyzantów z parlamentarzystami itp. kwiatki.

Ministerstwa spraw wewnętrznych, zagranicznych i obrony narodowej przypadły w tym gabinecie przedstawicielom Chadecji, niesympatyzującym z „otwarciem na lewo". Była to cena, według relacji z Kongresu, za którą osiągnięta została zgoda na przełomową rezolucję, aprobującą zasadniczą zmianę kursu, i zachowana jedność partii. To tłumaczy, dlaczego komuniści podjęli z taką furią ataki na tych ministrów i na podległe im organa bezpieczeńswa publicznego. Komuniści wystąpili już ostetancyjnie z własną „siłą porządkową" na wiecach przedwyborczych i podczas niektórych demonstracji strajkowych, przy czym, jak w wypadku Mediolanu niedawno, dowiedli dobitnie swej roli, prowokując zajścia i akty wandalizmu barbarzyńskiego. A wszystko to w imię zagwarantowanego prawa do strajku, które w ich ujęciu utożsamia się z walką z „faszyzmem" i dlatego uprawnia do atakowania policji i karabinierów, gdy stają w obronie porządku publicznego.

Oczywiście żądanie rozbrojenia policji zostało odparte, ale socjaliści wnieśli formalny projekt ustawy w tej sprawie do senatu i zapowiedzieli użycie wszelkich środków, żeby cel ten osiągnąć.

Zaraz potem, 15 czerwca, upływał inny termin prekluzyjny dla urzeczywistnienia nacjonalizacji przemysłu energii elektrycznej. Mimo natarczywości lewicowców utrzymano, że ani Chadecja ani rząd nie zobowiązały się do natychmiastowego upaństwowienia źródeł energii elektrycznej. W dniu, w którym wygasał termin ultimatum, odbyły się ponownie obrady zespołu przywódców partyjnych koalicji, przedstawicieli rządu i rzeczoznawców, który tut. prasa niezależna krytycznie określa jako nadrzędny organ „programowania" (czyni się tu rozróżnienie między tym terminem a planowaniem gospodarczym). W rezultacie wywłaszczenie przedsiębiorstw elektrycznych zostało postanowione, a odnośny projekt ustawy będzie przedyskutowany w parlamencie jeszcze przed letnimi wakacjami. Będzie to chyba ustawa o pełnomocnictwach dla rządu dla wypracowania szczegółów, a nie zwykła ustawa, pozostawiająca do wyłącznej decyzji parlamentu podjęcie uchwał o tak rewolucyjnym znaczeniu dla życia gospodarczego kraju. Dane te i inne ogłosił przywódca socjalistów Nenni w dniu, w którym premier po naradach w oświadczeniu złożonym prasie podniósł, iż byłoby niewłaściwe wyprzedzanie faktów.

Zarysował się przy tej okazji konflikt między oficjalnymi eksponentami Centrolewu a prasą, której zarzucano wiele nieścisłości. Były one być może nawet nieuchronne, zważywszy fakt, iż narady w sprawie o tak wielkiej wadze toczyły się jakby w zupełnym sekrecie i tylko socjaliści wyskakiwali z „rewelacjami" albo „przestrogami". Z opinii w czasie narad, które przedostały się do prasy, jedna brzmi: „W ciągu paru dni zniszczymy pracę 10 lat na rzecz dobrobytu i postępu kraju". Największe zastrzeżenia miał jakoby wysunąć prezes Banku Narodowego, wskazując na poważne ryzyko pośpiesznych decyzji.

Trzeba zaznaczyć, że przed kilku latu drobni ciułacze zaczęli nabywać za zachętą rządu na raty akcje towarzystw elektrycznych. Teraz kampania ta na rzecz „akcjonariatu ludowego" będzie z kretesem podcięta, bo akcje będą odkupione za obligacje państwowe o niskim oprocentowaniu. Tymczasem na giełdzie już się zaznaczył spadek walorów obligacyjnych. Mówi się dlatego, że wolny obieg obligacji w okresie przewłaszczania przemysłu energii elektrycznych będzie wstrzymany. Grupa centrowa Ch. D. Gonelli i Scelby zapowiedziała opozycję wobec tworzenia nowego wielkiego monopolu państwowego, który spadnie ciężarem tysięcy miliardów lirów na barki społeczeństwa.

Trzeci termin, upływający dn. 25 bm., dotyczy żądania powołania do życia instytucji regionalnych rozwoju rolnictwa, na miejsce dotychczasowych urzędów reformy rolnej, których działalność właściwie już wygasła. W tej sprawie istnieje już ustawa-pełnomocnictwo dla rządu, ale lewica dąży do poszerzenia jej zakresu. Nie wnikając w szczegóły przytoczymy tu opinie, wg. których istotnym zamiarem jest rozbicie spoistości chrześcijańsko-demokratycznej federacji konsorcjów rolnych, która dotychczas obroniła wieś przed penetracją komunistyczną. Federacja ta ma silną reprezentację w obu frakcjach parlamentarnych Ch. D. i nie wykazuje entuzjazmu dla obecnego eksperymentu politycznego swej partii.

Zapowiada się zatem uporczywa walka w tych sprawach. Tymczasem Saragat, przywódca socjal-demokratyczny, wyraził się, że w pewnych wypadkach głosy komunistyczne mogą się okazać niezbędne. Również i komuniści, którzy pozostawali w opozycji „pobudzającej", ale najwyraźniej patronują „otwarciu na lewo", obecnie uznają za nieodzowne, jak to oświadczył Pajetta, poprzeć czynnie tę imprezę. Może dlatego „Il Tempo" zauważył, że zarysowuje się możliwość „ostrożnej próby" otwarcia jeszcze bardziej na lewo, choć dotąd mówiło się, że poszerzenie strefy demokratycznej na socjalistów zmierza do osamotnienia komunistów.

ZBRODNIA KATYŃSKA

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

Wydanie trzecie — uzupełnione

Stron 300, fotografie, indeks.

Cena 35/-.

Do nabycia u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W.11

i we wszystkich księgarniach polskich.

KRONIKA WOJSKOWA

ŚRODKOWY WSCHÓD. Dawne rywalizacje nie słabną, zbrojenia trwają a wewnętrznych zamieszek było sporo.

EGIPT. W ślad za rakietami przeciwlotniczymi, których bliżej nieznana ilość nadeszła przed kilku miesiącami zza żelaznej kurtyny, zapowiadany jest odbiór jeszcze w lipcu lub sierpniu dwu krążowników sowieckich klasy „Kirow" lub „Czapajew". Dotychczas największymi jednostkami floty egipskiej były dwa niegdyś sowieckie niszczyciele klasy „Skoryj". Wyporność krążowników klasy „Kirow"" wynosi 8.800 ton, a klasy „Czapajew" 11.500 ton.

IZRAEL. Poza krótkimi starciami w Jerozolimie i na pograniczu syryjskim oraz jedną utarczką lotniczą w egipsko-izraelskiej strefie granicznej panował wszędzie spokój. Przemysł zbrojeniowy rozbudowuje się. Zanosi się na to, że niebawem otrzyma zamówienie na dostarczenie około 100.000 słynnych pistoletów maszynowych „Uzi" dla wojska holenderskiego.

SYRIA. Po kwietniowym przewrocie, który odsunął od rządów elementy zdecydowanie pronaserowskie, naczelny wódz, gen. Zahredin, stara się nadać dyktaturze wojskowej formy demokratyczne. Jednak sytuacja wewnętrzna Syrii jest niepewna, a jej polityka zagraniczna wciąż niejasna. Osławiony płk. Serraj, czołowy zwolennik Nassera i dawny prezydent Zjednoczonej Republiki Arabskiej, uciekł w maju z więzienia w Damaszku. Pod koniec czerwca udała się duża misja wojskowa, prowadzona przez ministra obrony Barmaba, za żelazną kurtynę — celem dokonania zakupów różnorodnego sprzętu.

IRAK. Powstanie Kurdów w północnej części kraju, wznowione w kwietniu, nie zostało dotychczas stłumione mimo zaangażowania przeciw powstańcom silnych oddziałów wojska, liczących ponad 15.000 ludzi i bezwzględnego używania lotnictwa. W trakcie takiej karnej wyprawy dwa „Migi" zbombardowały ostatnio przez pomyłkę posterunek tureckiej żandarmerii. Na czele Kurdów stoi Mustafa Barzani, który do niedawna przebywał w Sowietach. Nie chcąc sobie zrazić Kassema, Moskwa nie popiera powstańców dostawami sprzętu i oficjalnie nie występuje przeciw jego zwalczaniu lokalnych komunistów. Woli uzależniać go stopniowo od siebie pomocą gospodarczą, techniczną i wyszkoleniową. Tak n.p. ostatnio rozeszła się wiadomość, że wojsko irackie ma być szkolone pod kątem wojny atomowej. W tym celu utworzono już specjalne centrum wyszkolenia atomowego i wysłano pewną ilość oficerów na przeszkolenie zagranicę. Oficjalny komunikat nie ujawnił, do którego kraju wyjechali, nie może jednak ulegać wątpliwości, że krajem tym są Sowiety. Kassem zrezygnował natomiast, przynajmniej na razie, z zamiaru włączenia Kuwaitu do Iranu.

KUWAIT. Ten najbogatszy kraj Środkowego Wschodu, nastraszony zeszłorocznym zagrożeniem ze strony Iraku i „zabezpieczony" od roku tylko obecnością wojsk jordańskich, egipskich i saudi-arabskich, zaczyna tworzyć własne siły zbrojne. Liczą one już blisko 5.000, gdy wojska Ligi Arabskiej skurczyły się do zaledwie 2.000. Defilada połowy tych wojsk z okazji pierwszej rocznicy uzyskania pełnej niepodległości wykazała ich dobrą postawę i wcale bogate uzbrojenie, zresztą przeważnie brytyjskie. Wojsko to ma niebawem otrzymać 350 przeciwpancernych pocisków kierowanych „Vigilant" brytyjskiej konstrukcji.

„CENTO". Na doroczną konferencję naczelnej rady tego paktu, odbytą tym razem w kwietniu w Londynie, przybyli na czele dość licznych zespołów: z Turcji gen. Sunay, z Persji gen. Hedjazi, z Pakistanu gen. Musa i ze Stanów Zjednoczonych (jako obserwator) gen. Lemnitzer, przewodniczący kolegium szefów sztabów. Brytyjskie siły zbrojne reprezentował admirał Mountbatten, szef sztabu obrony.

MALTA. Ostatnie jednostki 3 brygady „Commandosów", która ongiś stacjonowała na tej wyspie w całości, odeszły niedawno do Singapore.

UNIA POŁUDNIOWO - AFRYKAŃSKA. Kraj ten, po wystąpieniu z brytyjskiego „Commonwealth" zupełnie izolowany i zagrożony nie tylko przez coraz gwałtowniejszą emancypację Afryki, ale także przez szybszy przyrost swojej i tak daleko liczniejszej ludności murzyńskiej, przyśpiesza swoje zbrojenia. Dowodzi tego najlepiej wzrost budżetu sił zbrojnych o 67 procent, postanowienie zwiększenia wojska lądowego do 60.000 i unowocześnienie lotnictwa, które już otrzymało pewną ilość francuskich myśliwców „Mirage 3" i ma otrzymać 8 francuskich bombowców „Mirage 4", choć Londyn zabiegał o zamówienie brytyjskich bombowców „Victor". Minister obrony Fouché oświadczył niedawno w parlamencie, że już obecnie możnaby w razie mobilizacji zwiększyć siły zbrojne do 250.000.

Kage

KTO PO ALSTERZE ZAJMUJE SIĘ BEZPIEKĄ?

Mianowany w ubiegłym miesiącu wiceministrem spraw wewnętrznych pułkownik Franciszek Szlachcic przejął szereg spraw bezpieczeństwa publicznego, którymi zajmował się jego poprzednik Antoni Alster, przeniesiony na mniej ważne stanowisko wiceministra gospodarki komunalnej. Posada Alstera jest prowizorium do czasu całkowitego wyzdrowienia po wypadku samochodowym. Jednak w Warszawie mówi się, że jest mało nadziei na to, aby Alster kiedykolwiek powrócił do dawnej formy, fizycznie i umysłowo. Wstrząs mózgu, jaki przeżył w owym nieszczęśliwym wypadku, pozostawił poważne ślady także natury psychicznej. Dlatego nie należy oczekiwać w przyszłości nowych zmian, płk Szlachcic będzie wspólnie z gen. Mieczysławem Moczarem kierował w ministerstwie sprawami Bezpieki.

Szlachcic pracował od lat w milicji obywatelskiej w województwie krakowskim, a poprzednio w katowickim i należy do kategorii „techników" policyjnych. Ludzie znający antagonizmy pomiędzy Milicją a Bezpieką i pogardliwe zawsze nastawienie tej ostatniej wobec milicji są zdania, że nominacja Szlachcica jest właściwie „afrontem" dla ludzi z Bezpieki. Na miejsce Alstera Politbiuro mogło delegować innego człowieka, który by wypełniał podobne jak on funkcje — kontroli nad aktywem partyjnym i nad aparatem Bezpieki. Jest to jednak w tej chwili niepotrzebne, nie istnieje bowiem obecnie groźba, aby Bezpieka mogła jak kiedyś tworzyć „państwo w państwie" i usiłowała podporządkować sobie partię.

(FEC)

Reżyser filmowy, z pochodzenia Polak — kupi lub wynajmie dom z dużym ogrodem lub fermą — NIE DALEJ JAK 50 KM OD PARYŻA.

Zgłoszenia do „Syreny/O.B." — 20, Rue Legendre, Paris 17 pod No. 36.

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

LEKARSTWA! LEKARSTWA!

We Francji **ELKA S.A.R.L.** 20 rue Legendre Paris 17

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue N.Y.3. N.Y.

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio

załatwia

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Brompton Road, LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16 47, Gt. Western St. Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 4 63, Dale End. Tel. Central 6260

B.D.I.C

PAWEŁ ZAREMBA

REFLEKSJE POŚMIERTNE

CZYM JEST DZIEŁO WILLIAMA FAULKNERA?

NIE czytałem tłumaczeń polskich książek Williama Faulknera. Nie wiem nawet ile ich było, i co z jego dorobku do tłumaczenia przeznaczono. Trudno więc było by mi napisać tych kilka uwag o życiu i twórczości pisarza pod kątem reakcji polskich. Gdyż nie sądzę także by wśród Polaków znających język angielski dużo było czytelników jego książek. Oczywiście, w rozmowach wielu chętnie powoła się na znajomość kilka tytułów. „Sanktuarium" usłyszymy najczęściej — gdyż tytuł jest łatwy do zapamiętania a krytyki amerykańskie czy angielskie najczęściej go wspominają. Gorzej z treścią. O co właściwie Faulknerowi chodziło? Co chciał udowodnić? O czym przekonać lub czego nauczyć?

Pytania zostają bez odpowiedzi. Pocieszmy się, że także w opinii światowej. Nie tylko my, Czesi, Włosi lub Holendrzy, lecz i Amerykanie nie są pewni swego Faulknera i jego dzieła. Mówi się o „sadze", o „powieści psychologicznej", o wpływach swoistego monizmu, tak typowego — rzekomo lub na prawdę — dla kultury Południa Stanów Zjednoczonych, liżącego od stu lat rany „straconej sprawy" bez woli i intencji ich wyleczenia. Lecz żadne z tych określeń, choć każde zawiera źdźbło prawdy nie jest zdolne rozwiać mgły tajemnicy, jaka osnuwa każdą stronicę książek Faulknera. Mgły utkanej z niepewności. Niepewność to najpierwsza reakcja na słowa Faulknera. Milczymy z zakłopotaniem bo nie wiemy co miał na myśli. I nie będziemy zapewne wiedzieć, pomimo mnóstwa monografii, które powstaną w przyszłości o tym dziwnym świętym minionego czasu.

Nie umniejsza to wartości literackiej, ściśle formalnej jego książek. Krytyki przeplatają się tu z pochwałami. Jak zwykle. Skala plastyczności opisu jest bardzo wielka. Niekiedy jest boleśnie realistyczny, niekiedy zagubiony w drobiazgowości szczegółów, kiedy indziej narzucony tak niedbałymi poruszeniami pióra iż przypomina obraz ślepnącego malarza, który pamięta rozkład farb na palecie lecz przenosi je na płótno po omacku. Styl Faulknera nie jest łatwy. Często jest żmudnie wypracowany by po kilku stronach przejść w wartki i lekki w swej elegancji wyścig słów i zdań. Jeszcze częściej dobroci stylu nie towarzyszy jasność konstrukcji. Nie ułatwia to czytania a krytyków doprowadza do prawdziwych paroksyzmów niepewności. Jej wynikiem: sprzeczne o Faulknerze zdania. Innymi słowy zdania na których polegać nie można. I nie należy.

Nie dziwmy się, że od przyznania nagrody Nobla, w końcowej już fazie kariery Faulknera, zdań pochlebnych było coraz więcej. Ostrożność wymagała by chwalić, nawet bez ochoty. Bo dokoła Faulknera powstawała legenda, najpewniejszy sposób obwołania pisarza geniuszem. Jego nieliczne przemówienia publiczne, dziwaczny tryb życia w maleńkiej mieścinie rodzinnego stanu Mississippi, uparte określanie siebie jako „farmera", zupełna obojętność z jaką znosił krytyki i pochwały — wreszcie powtarzane z lubością pogłoski o napadach pijaństwa — wszystko to składało się na treść przyszłego napisu na nagrobku, napisu w którym słowo „prorok" wyryć chciano największymi zgłoskami. Pewno dlatego, że nasze czasy nie wiedzą już co słowo „prorok" znaczy.

Dziś nadszedł czas murowania nagrobka Faulknerowi. Umarł na atak serca, nie pierwszy zresztą, w wieku lat 64. Dzieło zostało zamknięte i Faulkner sam nigdy nie wyjaśni o co mu chodziło... Niczego nie skoryguje, niczego nie wykończy. By go zrozumieć musimy się zadowolić tym co o nim sami pomyślimy; tak jak było dopóki żył.

Zwykle kontrowersje powstają dokoła tej lub innej książki. Rzadki to wypadek, gdy kontrowersja obejmuje całość twórczości. W wypadku Faulknera nie ma innej drogi, gdyż cała jego twórczość obraca się dokoła jednego tematu — pomijam kilka zupełnie marginesowych opowiadań czy po prostu artykułów — dokoła jednego zagadnienia i dokoła tych samych, lub przynajmniej takich samych ludzi. Trzonem wszystkiego co napisał jest środowisko Południa Stanów Zjednoczonych, „Głębokiego Południa" według poprawnej terminologii historyczno-geograficznej. Uzewnętrznia je wyimaginowane, lecz w każdym szczególe prawdziwe hrabstwo Yoknapatawpha w Mississippi. To kraj umarły. Umarł w Wojnie Domowej. Umarł w znaczeniu psychicznym. Nie chce by fotografowano go od nowa co rok lub dwa. Woli by go pamiętano z dagerotypu, takim jakim był a nie takim jakim jest. Gdybyśmy tu stanęli w swym rozumowaniu — nazwalibyśmy twórczość Faulknera snem o przeszłości a z wszystkiego co napisał moglibyśmy wycisnąć jedną tylko kroplę prawdy. Jej imieniem byłaby nostalgia.

Lecz byłby to pogląd z gruntu fałszywy. Umarły kraj żyje, chociaż zdaje mu się, że żyć nie chce. Zaludniają go ludzie poruszający się wcale żwawo po cmentarzysku. Chwalą się tym, że chodzą po cmentarzu, lecz nie przeszkadza im to wcale sadzić między grobami kukurydzy. Ziemia cmentarna jest żyzną ziemią. Wydaje plony ponad spodziewanie. Często wszakże wzrasta inne ziele niż siewcy chcieli.

Przeszłość umie obchodzić się okrutnie z przyszłością. Potrafi zmienić nie tylko plany usnute przez ludzi, lecz także ludzi samych.

Oczywiście słowo „determinizm" nasuwa się tu mimowoli i w okresie racjonalnego uporządkowania myśli w jakim żyjemy powinno nam wystarczyć. Ale czy wystarczy? Napewno nie. Gdyż uporządkowaniu myśli nie towarzyszy wcale porządek czynów i ład w nadziejach i uczuciach. I na tym zapewne polega wielkość człowieka, jego wyższość nie tylko nad własną małością i własnym upadkiem, lecz także nad jego własnym mózgiem i przede wszystkim — dobrze jest pocieszać się taką nadzieją — nad mózgiem elektronicznym.

Wypowiedzieć to wszystko w literaturze nie jest zadaniem łatwym. Faulkner — w moim głębokim przekonaniu — świadomie się go podjął. Czy mu się powiodło? Nie wiemy. Może nigdy nie będziemy wiedzieć. Może za lat pięćdziesiąt lub dwadzieścia nie będzie nikomu zależało by wiedzieć. Może etykieta przyczepiona do Faulknera „jeden z największych pisarzy amerykańskich" będzie blaknąć zwolna tak jak coraz bardziej wyblakłe będą dagerotypy rodu Sartorisów. Może jego myśl stanie się równie i boleśnie zagmatwana, jak trzydziestostronicowe zdanie z „Niedźwiedzia". Lecz może i to się zdarzyć, że będzie przenikała ludziom pod skórę i drażnić ich powonienie tak jak „Zapach Werbeny".

Powinienem zapewne napisać coś o jego życiu, o niepowodzeniach w różnych zawodach, o zawadiacko — nieudanych próbach wojowania w lotnictwie. I o pijatykach. Gorzej: o samotnych pijatykach. Nie chcę. Nie uważam tego za istotne. Szczersze to twierdzenie niż wykręt „o ograniczonym miejscu w krótkim artykule..." Nie jest też istotne wymienianie wszystkich lub kilku tytułów jego dzieł i zastanawianie się które z nich jest lepsze a które gorsze. Pozostawiam to specjalistom.

Chcę jednak powiedzieć, że Faulkner jest własnością międzynarodową, gdyż próbował wnieść do kultury ludzi myślących coś istotnego. Podkreślam słowo „próbował". A czy wniósł zależeć będzie od odbiorców Williama Faulknera, w znacznie większym stopniu niż od samego Willama Faulknera.

POŁKA KSIĘGARSKA

POSTĘPOWA PUBLICYSTYKA EMIGRACYJNA 1831—1846. Wybór źródeł. Opracowali: Witold Łukasiewicz i Władysław Lewandowski. Wrocław 1961. Ossolineum. Str. XCIII, 567. Nakład 680 egz.

Jest to szósty tom „Materiałów źródłowych do dziejów polskich walk narodowo-wyzwoleńczych", wydawanych przez PAN. Zawiera 146 przekazów źródłowych z zakresu publicystyki Wielkiej Emigracji (z wyłączeniem publicystyki Czartoryszczyków) i ma na celu ukazanie zachodzących w obozie emigracyjnej demokracji „przemian ideologicznych, społeczno - politycznych i organizacyjnych". Zakres wyboru źródłowego części pierwszej (1831-35) obejmuje przede wszystkim ugrupowania lelewelowskie oraz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (m.in. Ludu Polskiego w Anglii). Węziej potraktowano publicystykę związaną z ugrupowaniami gen. Dwernickiego. Wybór części drugiej (1836-46) koncentruje się dokoła walki o drogę do Polski, kierunek i treść przemian społeczno-politycznych w kraju i zasady zjednoczenia emigracji. Większość przekazów jest na ogół mało znana i trudno dostępna dla historyków ze względu na rozproszenie publicystyki emigracyjnej w różnych, rzadkich dziś czasopismach i drukach Wielkiej Emigracji. Wybór zamykają indeksy osób i miejscowości. W tekście 200 ilustracji — fotokopii różnych źródeł. Pod słowami Marksa i Engelsa (kontaktujących się z Lelewelem), cytowanymi przy końcu przedmowy, W. Łukaszewicza można się oburącz podpisać. Wskazywali oni mianowicie, że „sama Polska — to najlepsza szkoła do nauczania się tego, czego Polsce potrzeba", że „zasługa Polaków polega na tym, iż oni pierwsi uznali i szerzyli demokrację agrarną jako jedynie możliwą formę wyzwolenia wszystkich narodów słowiańskich". Dzisiejszy dyktat i protektorat Moskwy nad PRL na pewno nie podobałby się Marksowi — gdyby twórca marksizmu ożył. Przy lekturze publicystyki Wielkiej Emigracji nasuwa się myśl: czy nie należałoby pomyśleć o opublikowaniu wyboru publicystyki politycznej i kulturalnej naszej współczesnej emigracji niepodległościowej?

S. M.

Czytaj polską książkę

NA WYCZERPANIU

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI
(tom III-ci — 912 stron)
Władysława Pobóg-Malinowskiego

OSTATNIE egzemplarze w cenie 50/- do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Trzydzieści sekund trwała demonstracja, którą kilkunastu Anglików, Amerykanów i Skandynawów zorganizowało na Czerwonym Placu przed Kremlem.

Trzy transparamenty głosiły hasła przeciwko eksperymentom wodorowym. Jeden nawoływał nieszkodliwie o „pokój" drugi atakował Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię. Nic niezwykłego. Znamy te transparenty z licznych pochodów i manifestacji. W Londynie, w Waszyngtonie, Nowym Yorku i gdzie komu ochota kiedy przychodziła.

Lecz transparent trzeci wzywał by także Sowiety przestały się bawić atomami...

Wobec tego „widzowie" odebrali transparenty i zaczęli przekonywać demonstrantów, że to bardzo „niekulturno" manifestować nadużywając „gościnności sowieckiej". Bo Sowiety kochają pokój a jeśli muszą się „bawić w atomy" to dla obrony przeciwko Amerykanom.

— Amerykanie też to robią dla obrony — odpowiedzieli demonstranci.

„Widzowie" wybuchnęli śmiechem: Sowiety nikomu nie grożą...

— A Węgrzy? — wykrzyknął w ostatniej chwili jeden z Anglików.

Odpowiedziało mu milczenie. Nie przyszło im do głowy, by ktoś mógł być aż tak odważny na środku „Krasnoj Płaszczaty".

Po raz pierwszy od października 1917...

„Po raz pierwszy od października 1917 roku ktoś manifestował wbrew zakazowi rządu w Moskwie" — skomentowało z niemałą uciechą BBC, odchylając się lekko od wyniosłej obojętności z jaką zwykle podaje wiadomości, złe lub dobre.

Jest w tym coś.

Wzywano kiedyś (ja też wzywałem) sędziwego Bertrama Russella by zaszedł siedzieć bezpiecznie na chodniku przed Whitehallem zasiadł protestacyjnie przed Kremlem. Nie mógł tego zrobić osobiście. Lecz jego depesza do bryt. uczestników moskiewskiego „Kongresu Pokoju" wpłynęła na ich postanowienie. „Bez względu na zakaz — demonstrujcie".

Słusznie. Jeśli w imię wyznawanych ideałów można łamać przepisy porządkowe własnego kraju, powinno się mieć odwagę łamać zakazy sowieckie.

Odwagę tę wykazało kilkunastu uczestników demonstracji. Może wypływała z naiwności. Oczywiście nie będzie miała żadnego skutku w Rosji. Lecz pozostanie w pamięci.

I wzbudzi wątpliwości w umysłach niejednego z zapalonych zwolenników manifestacji antynuklearnych przed ambasadami amerykańskimi. Może nie zawsze ślusarz zasługuje na to by go wieszano, nie powiesiwszy kowala.

Superlatywy turystyczne

Pasjonują mnie ulotki, prospekty i katalogi turystyczne. Nie mnie jednego zresztą. Któż oprze się pokusie zabrania z lady biura turystycznego lub ze stolika na lotnisku smakowitych, kolorowych i zupełnie darmowych wydawnictw należących do specjalnej kategorii określanej szumnie jako „literatura turystyczna"? I któż ich nie przegląda czekając na kolację, poto by mu się przyśniło w nocy, że sunie na nartach w towarzystwie uroczej osoby ozdabiającej reklamę Zermatu, lub leży na plaży w otoczeniu zachęcających do niecnoty bóstw w bikini, tych właśnie które cię namawiały byś pojechał na Ischię?

Otrzeźwiająco działają ceny dyskretnie umieszczone w miejscach mniej widocznych. Do pasji zaś doprowadzają opisy i wstępy, w których co trzecie słowo zaczyna się od przedrostka „naj". Albo coś jest „najstarsze" albo „najbardziej nowoczesne". Albo „najbardziej zaciszne", albo „najbardziej wesołe i huczne". Albo „najdłuższe", „najżywsze", „najgłębsze" i w ogóle „najpiękniejsze".

Co prawda trudno jest wymyśleć coś naprawdę oryginalnego. Jak na przykład przekonać kogoś kto sam nie wie, że Wenecja jest warta zobaczenia? Albo Sevilla? Albo Wyspy Kanaryjskie? Albo wiesz o tym i pojechałbyś gdybyś miał za co, albo nie wiesz, lecz pojedziesz i o niczym się nie przekonasz.

Co mamy robić — odpowiedzą twórcy literatury turystycznej? Musimy zachęcać.

Zachęta przez zaskoczenie

— Owszem, ale jak?

Zacytujmy kilka zdań z fińskiej broszury turystycznej. Zatytułowano ją „ostrzeżenie":

„Poco jechać do Finlandii? Sąsiedzi mówią, że każdy Fin jest nieznośnym awanturnikiem, że załatwia spory przy pomocy noża lub pięści, koi smutek spirytusem a na każdą chorobę zna tylko dwa lekarstwa: nacieranie się dziegciem lub wyparzanie się w saunie... Lecz to tylko nasze sprawy wewnętrzne. Widząc gościa z zagranicy Fin staje się wymowny jak Grek, uprzejmy jak Francuz i uczynny jak Włoch. Oczywiście będzie gadał tylko o sobie...

OSTRZEGLIŚMY CIĘ. Może chcesz się przekonać jak to wszystko wygląda w praktyce?"

Chcę na pewno.

Nowe wynalazki

Niczego nie zmyślam. Cytuję z amerykańskich katalogów wysyłkowych:

Kapelusze dla przepitych: czyli cierpiących na kociokwik, zawierają w koronie mały zbiornik termosowy z zimną wodą.

Biszkopty na przeżycie nieodzowne na wypadek zasypania w schronie atomowym lub w podobnych okolicznościach. Trzy puszki biszkoptów plus siedem galonów wody utrzymają cię w stanie półżywym (moderately alive) przez dwa tygodnie...

(Czy sześć puszek plus czternaście galonów utrzyma mnie w stanie zupełnie żywym?)

Plastykowe koce do nakrywania trawników. Zabezpieczają przed zimnem, słońcem i deszczem. Zapinane na zamek błyskawiczny.

Mam nadzieję, że za rok lub dwa wymyślimy plastykową skórę zapinaną na zamek błyskawiczny. Co za ułatwienie w przemyśle garbiarskim...

Elegancja

Uczono nas, że grzeczność nie jest sztuką łatwą ani małą. To samo powiedzieć by można o elegancji. I grzeczności i elegancji można się nauczyć. Lecz jak każdej sztuce tak i elegancji wrodzony talent pomaga w dojściu do perfekcji.

Lecz nie o talent chodzi. Raczej o tradycję, wychowanie i o stały przykład. Tania sukienka i chustka zawinięta dokoła szyji wystarczy paryżance by była elegancka. Oczywiście niekażdej. Obywatelki wielu innych i pięknych miast świata nie będą eleganckie nawet gdy na „elegancję" przeznaczą połowę zarobków swoich lub męża.

Begum Aga Chan, wdowa po duchowym przywódcy Izmaelitów, osoba bardzo elegancka a niegdyś i piękna twierdzi, że warunkiem elegancji jest unikanie ekstrawagancji. Ekstrawagancja ma jednak podwójne znaczenie. Przynajmniej po polsku. Jeśli chodzi o ekstrawagancję w znaczeniu złego doboru kolorów, krojów, materiałów i akcesoriów szanowna Begum ma rację. Jeśli o ekstrawagancję w wydatkach sądzę, że nie.

Pieniądze bardzo pomagają elegancji tak jak każdemu talentowi. Nawet w Paryżu. Uboga paryżanka może być elegancka, gdy jej dać pieniądze staje się tak elegancka jak... Begum Aga Chan.

J. P. H.

FAŁSZERSTWA HISTORII POLSKIEJ

Komunistyczni historycy, działając wśród „wyższych konieczności" „oczyszczali" od szeregu lat historię polską, starając się „wyzwolić" ją z „treści fikcyjnych", z „bohaterszczyzny". Tematem tym zajął się Zbigniew Załuski w artykule p. t. „Wyważanie otwartych drzwi?" który ukazał się w jednym z ostatnich numerów warszawskiej „Nowej Kultury". Powołując się na liczne wypowiedzi dotyczące nurtu „antybohaterskiego" w publicystyce i sztuce lat ostatnich, Załuski występuje w obronie tych pozytywnych treści, które należy ocalić, nie zwalczać a rozwijać. W walce z „mitami" — pisze on — nie należy wylewać dziecka z kąpielą.

„Zidiotyzowane przedstawianie historii Polski — twierdzi Załuski — szerzy spustoszenie, kształtuje zniechęcenie, brak zapału, nudę, poszukiwanie ideałów (przez młodego człowieka) gdzieś daleko, poza kręgiem spraw znanych, bliskich, krajowych". Szyderstwo — pisze dalej autor artykułu — nie tworzy ideałów, tak jak brak zasad prowadzi do zdziczenia, a w najlepszym razie do cynizmu lub pełnego zobojętnienia.

Załuski nie ukrywa, że komunistyczna walka z „mitami" w historii Polski nie dała spodziewanych wyników.

(FEC)

TĘCZA I TELSTAR

(Dokończenie ze strony 1)

kietowej, a tym samym czyni taki napad (a w wypadku Ameryki odwet) znacznie bardziej skutecznym.

Drugim celem było zbadanie, czy taki wysoki wybuch może być środkiem obrony przeciwrakietowej. Teoretycznie bowiem promienie Roentgena („X") pewnych długości fal, wydzielane przy takim wybuchu, mogłyby uszkodzić mechanizm rakiety dalekiego zasięgu w taki sposób, że spaliłaby się przy wejściu w gęstą dolną atmosferę, a tym samym przestałaby być niebezpieczna, skoro spalony materiał bomby atomowej nie jest zbyt szkodliwy. Czy istotnie wysoki wybuch bomby wydziela takie promienie, czy wydziela je w dostatecznej ilości i czy są one skuteczne na dostatecznie dużej przestrzeni, oto pytania, od których rozwiązania zależy siła obrony przeciwrakietowej Ameryki.

Jakby nie było, wybuch „Tęczy" poważnie wzmocnił moc obronną i moc odwetu Stanów Zjednoczonych. Trudno więc się dziwić, że Chruszczow z właściwym mu cynizmem nazwał go „zbrodnią przeciw ludzkości". W rzeczywistości jednak ilość opadów promieniotwórczych tej bomby jest o wiele mniejsza, niż wszystkich wybuchów dotychczasowych tak amerykańskich jak zwłaszcza sowieckich. Na skutek bowiem dużej wysokości wybuchu większość produktów promieniotwórczych otrzymała szybkości tak znaczne, że na zawsze opuszczą pole ciążenia ziemi i rozproszą się w przestrzeni międzyplanetarnej. Te zaś, które dostaną się do górnych warstw atmosfery, rozproszą się po nich tak dalece i pozostaną w nich tak długo, że — gdy po latach wrócą na ziemię — ich siła promieniotwórcza będzie bardzo osłabiona, a ich rozcieńczenie tak wielkie, że nie będą stanowić żadnego niebezpieczeństwa.

Nie wiemy, jaką szczerbę w strefie Allena wyrwała ta bomba i jak długo potrwa jej wypełnienie: dni, jak sądzą amerykańscy, czy lata, jak tego obawiają się astronomowie angielscy? Jakby jednak nie było, jej wypełnianie się pozwoli poznać nieznany dotąd należycie mechanizm powstawania tej strefy lepiej, niż jakakolwiek inna próba.

W dzień po wybuchu „Tęczy" wystrzelili Amerykanie satelitę łącznościowego „Telstar". Wystrzelenie udało się bez zawodu, za pierwszym razem, o czasie, zapowiedzianym tydzień naprzód, a w ciągu pierwszych 24 godzin jego lotu zaczął on przekazywać — krótkie na razie — programy telewizyjne z jednego kontynentu na drugi. Satelita ten jest dalszym ciągiem serii, rozpoczętej przez satelity Courier, Echo i Score (4.10. 1960; 12.8. 1960 i 18.2 1958), której celem jest utrzymanie łączności radiowej między obu półkulami, niezależnie od zmiennego stanu jonosfery, silnie do tego podlegającej licznym zakłóceniom na skutek t.zw. burz magnetycznych. Satelita „Telstar" jest pierwszym satelitą wystrzelonym przez firmę prywatną („American Telephone and Telegraph Company" zbudowanym dla niej przez również prywatną „Bell Telephone Company"), kosztem ponad 17 milionów funtów. Jest to prawie że regularna kula, mająca 172 płaskich ścięć na swej powierzchni. Średnica jej wynosi 34 cale, a ciężar 178 funtów Ma ona 5.600 baterii słonecznych, które dają jej moc 15 watów (gdy jest w słońcu) oraz 19 akumulatorów (nikiel i kadm) dla składowania energii elektrycznej. Jej urządzenia wewnętrzne zawierają 15,000 części składowych, w czym jedna lampa katodowa, 1.064 tranzistorów i 1.464 diod. Szkielt satelity wykonany jest z lekkiego metalu, magnezu, a skorupa zewnętrzna z glinu, powleczonego cieniuteńką warstwą tlenku glinu, aby jej zapewnić większą odporność na promieniowanie. Baterie słoneczne umieszczone są na ramie platynowej, ta zaś na podstawie z kamionki, a dla zabezpieczenia ich przed bombardowaniem przez cząsteczki międzyplanetarne i wyrzucane przez słońce, baterie te są pokryte płytkami z syntetycznego szafiru.

Satelita ma trzy anteny: odbiorczą, nadawczą i kierunkową. Jest on właściwie okrążającą ziemię stacją odbiorczo-nadawczą. która przyjmuje fale radiowe 6,390 megacykli (4.7 cm. długości) i — po ich wzmocnieniu dziesięć tysięcy milionów razy — nadaje je z powrotem na falach 4,170 megacykli (ok. 7.15 cm). Jak widać, są to fale bardzo krótkie, a więc rozchodzące się wyłącznie po liniach prostych, to też odbiór i nadawanie są możliwe tylko wtedy, gdy satelita jest widoczny. W tym właśnie celu tor satelity jest bardzo długi: punkt przyziemny 593 mil, odziemny 3,502 mile, czas jednego okrążenia 158 minut. Ta wydłużona orbita i duża wysokość punktu odziemnego zapewniają satelicie długie życie, a krótkość fal czyni ich przekazywanie zupełnie niewrażliwym tak na naturalne, jak i sztuczne zaburzenia jonosfery, a więc i na zaburzenia wywołane wybuchem bomby typu „Tęczy".

Oprócz możności przekazywania programów telewizyjnych, co jest podstawą finansowej kalkulacji „American Telephone and Telegraph Company", „Telstar" ma również możność przekazywania 600 równoczesnych rozmów telefonicznych na bardzo krótkich falach, rzędu centymetrów. Ta ostatnia jego właściwość ma bardzo duże znaczenie wojskowe, gdyż uniezależnia łączność radiową tak od wpływów naturalnej zmienności jonosfery, jak i od wszelkich jej sztucznych zakłóceń. A wobec wielkiej ilości linii, jakie można zawrzeć w stosunkowo wąskiej taśmie fal bardzo krótkich, i (w razie potrzeby) możności przerzucania się z jednej linii na drugą w czasie rozmowy, zagłuszanie takich rozmów jest prawie że niemożliwe, tym bardziej, że — jak wspomnieliśmy — fale te rozchodzą się po liniach prostych, zabezpieczając w ten sposób rozmowę od wszelkich fal z innych kierunków.

Skuteczne wystrzelenie satelity „Telstar" w dniu 10 lipca jest jedynie pierwszym krokiem na drodze łączności radiowej i telewizyjnej przy pomocy satelitów. Przewiduje się, że w roku 1980 będzie około 100 milionów telefonicznych rozmów międzykontynentalnych rocznie, przy czym największe nasilenie wynosić będzie 10,000 rozmów równoczesnych. Należałoby więc położyć do tego czasu wiele kabli podmorskich, aby zadaniu temu sprostać. System 50 do 60 satelitów łącznościowych typu „Telstar", lub też ulepszonego jeszcze, wykona to zadanie taniej i sprawniej.

Toteż dalsze plany przewidują wystrzelanie zarówno dalszych satelitów „Telstar", jak i nieco od nich różnych satelitów „Relay" zbudowanych przez amerykański urząd dla podróży międzyplanetarnych, NASA.

W ten sposób w niedługim już czasie okrążać będzie ziemię sieć satelitów łącznościowych, pozwalających zarówno na przekazywanie programów telewizyjnych z jednego punktu ziemi na drugi, jak i na rozmowy telefoniczne międzykontynentalne w nieograniczonej nieomal ilości.

MIECZYSŁAW PASZKIEWICZ

Piotr-Franciszek B

CZĘSTO dziwnym zbiegiem przypadków — albo może wyrokiem jakiejś nadrzędnej ironii — powiązania międzynarodowe z przeszłości, które wydają się Polakom szczególnie cenne i ważne a co za tym idzie godne pamięci i naukowego dociekania, gdzieindziej nie budzą zainteresowania,, a przeciwnie, sprawy którymi w Polsce nikt się poważnie nie zajął, dla cudzoziemców stanowią ogniwo łączące ich kulturę czy historię z kulturą polską i znane są powszechnie, choć nie koniecznie ściśle.

Jednym z takich ogniw jest sprawa zbioru obrazów przeznaczonych niegdyś do projektowanej przez Stanisława-Augusta Galerii Narodowej w Warszawie a stanowiącej obecnie podstawową część kolekcji w Dulwich College Picture Gallery. Sprawa ta doczekała się wprawdzie sporej ilości wzmianek i krótkich artykułów (zacząwszy od notatki p.t. „Niedoszła galeria polska" w „Przewodniku Antykwarycznym" z 1911 roku), ale ograniczały się one przeważnie do powtarzania informacji ze wstępów do licznych katalogów galerii wraz z zawartymi w nich nieścisłościami.

Owe nieścisłości tyczą się głównie osoby Piotra Franciszka Bourgeois. Nim zajmę się jednak bliżej jego osobą chciałbym przypomnieć dzieje Galerii w Dulwich i jej polskie powiązania.

Galeria została zapoczątkowana w 1626 roku przez zapis obrazów należących do Edwarda Alleyn, twórcy Dulwich College. Był to jednak bardzo skromny zalążek, zarówno ilościowo jak i jakościowo, nawet po powiększeniu go w 1688 darem Wilhelma Cartwright.

Dopiero wspólnej zasłudze Noela Józefa Desenfans, P.F. Bourgeois, oraz — pośrednio — króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i jego brata Michała, prymasa Polski, przypisać należy powstanie bardzo cennej artystycznie kolekcji.

Książę Michał wyjechał był z Polski w czasie t.zw. „Sejmu Wielkiego" i przebywał czas dłuższy w Anglii nawiązując tu liczne stosunki kulturalne i naukowe. Był na przykład członkiem The Society of Antiquaries, niezwykle zasłużonego towarzystwa naukowego istniejącego do dziś. Podpis Prymasa figuruje w księdze pamiątkowej tej instytucji a jego nazwisko drukowane było na czele listy członków przed nazwiskami zarządu, a obok imienia króla Jerzego III.

Wśród znajomych księcia Prymasa spotykamy m.in. N. Desenfans, który wtedy zajmował się handlem obrazami. Za pośrednictwem możnego protektora ten ruchliwy Francuz zostaje polskim konsulem w Londynie, i rozpoczyna na wielką skalę zakupywanie dla króla obrazów.

Trzeci rozbiór i abdykacja uniemożliwiły jednak Stanisławowi Augustowi uregulowanie należności. W chwili śmierci króla drobna tylko część sumy — mianowicie 1300 funtów z 9000 była zapłacona. Desenfans starał się pozbyć kolekcji w której unieruchomił poważna cześć swego majątku i której teraz stał się mimowolnym właścicielem. Po nieudanych próbach sprzedania zbioru kolejnym carom: Pawłowi I i Aleksandrowi I, a potem rządowi brytyjskiemu wystawił obrazy na licytację, ogłaszając równocześnie drukiem szczegółowy ich katalog — dziś cenne źródło do badania dziejów kolekcji.

Licytacja na szczęście nie nazbyt się powiodła. Pozostałą po niej, bardzo dużą część zbioru — do którego dodał zresztą wiele nowych nabytków — Desenfans zapisał w testamencie P. F. Bourgeois.

Ten ostatni starał się umieścić zbiór w British Museum, a gdy mu się to nie powiodło, on z kolei sporządził testament na mocy którego, po jego nagłej śmierci w 1811 roku kolekcja, powiększona o własne zbiory malarza, stała się własnością Dulwich College. Bourgeois przeznaczył też 10.000 funtów na zabezpieczenie obrazów i zbudowanie odpowiedniej dla nich galerii. Ofiarodawca zastrzegł też że kolekcja musi być udostępniona publiczności.

Dzieło wzniesienia i wyposażenia Galerii doprowadziła do końca wdowa po N. Desenfans, Margeryta, powiększając poprzednie dary własnymi 6.000 funtów.

W zbiorach Dulwich College Picture Gallery wiele pozycji związanych jest ściślej lub luźniej z historią i kulturą polską. Są to portrety Polaków i obrazy o polskiej tematyce, portrety dwóch założycieli kolekcji, których życie związane było szczególnie blisko z Polską, wreszcie obrazy należące bez żadnej wątpliwości do grupy przeznaczonych pierwotnie dla Stanisława Augusta.

Do obrazów o polskiej tematyce zaliczyć trzeba przede wszystkim portrety: Stanisława-Augusta (numer obecnego katalogu 490) i księcia Michała Poniatowskiego, prymasa (nr 489). Obydwa wykonane są pastelami na papierze. W katalogu Galerii z 1926 podano jako twórcę obu portretów Aleksandra Kucharskiego (1741-1819). W wydaniu z 1936 roku wrócono do określenia autorstwa ogólnikowo: „szkoła francuska". Zygmunt Batowski w monografii o Kucharskim opublikowanej w serii „Prac z Historii Sztuki Towarzystwa Naukowego Warszawskiego", tom III, zeszyt I, Warszawa 1948, odrzuca stanowczo przypisywanie obrazów polskiemu artyście, nie podając zresztą przekonywujących argumentów na poparcie swej opinii. Bieżący katalog wydany w 1953 roku („A Brief Catalogue of Pictures in Dulwich College Picture Gallery") określa portret Stanisława Augusta jako dzieło Kucharskiego, portret prymasa przypisując szkole francuskiej. Wydaje się jednak, że niezależnie od tego komu przypisać wykonanie obu portretów, należy się zgodzić na jedno: że są dziełem jednej ręki.

Trzecią pozycją w tej grupie jest „Port Morski z postaciami w strojach wschodnich" (nr 326) Jana Lingelbach (1625-1674). Ten obraz olejny, malowany na płótnie, o wymiarach 67.3 cm. na 85.2 cm. przedstawiać ma port w Genui. Jest on podpisany i datowany: J. Lingelbach fecit 1670. Centralną postacią pierwszego planu jest jeździec w stroju polskim. W futrzanej czapce z kitą, z kołczanem przerzuconym przez plecy i z łukiem, wsparty pod bok prawą ręką, zwrócony jest do widza tyłem. Otóż postać ta naśladowana jest wiernie z ryciny Stefano della Bella przedstawiającej „Jeźdzca polskiego" (nr 274 wedle numeracji z „Le Peintre-Graveur . . ." A. de Vesme), z serii „Jeźdzcy polscy, węgierscy i mauretańscy" wykonanej w 1651 roku. Ryciny Polaków z tej serii powstawały, jak starałem się wykazać w mej książce „Wjazd wspaniały . . ." na podstawie rysunków artysty wykonanych podczas wjazdu ambasady polskiej do Paryża w 1645 r. Inne szczegóły obrazu również zaczerpnięte są z rycin Stefano della Bella, ale z jego wcześniejszego, włoskiego okresu. Przyjąć więc można, że obraz nie jest bynajmniej malowanym z natury portem genueńskim, ale składanką trochę przypadkowo (z punktu widzenia ikonografii) złożoną z elementów czerpanych z cudzego dorobku. Obraz ten nabyty został w 1783 roku od Mojżesza Vanhausen a do Dulwich dostał się wraz z resztą daru P.F. Bourgeois w 1811 roku.

Portretów N. Desenfans jest w Galerii trzy: jeden malowany przez Jakuba Northcote (nr 28), drugi przez Wilhelma Owen (nr 476), trzeci, przedstawiający późniejszego konsula jako młodego człowieka jest anonimowy (nr 503). Portretów P.F. Bourgeois posiada Dulwich College Gallery sześć: dwa pędzla Wilhelma Beechey (numery 17 oraz 554), jeden malowany przez J. Northcote (nr 172), oraz trzy autoportrety (nr 464, oraz numery 465, 466, kopie wykonane przez artystę według portretu Beechey'a nr 17).

Obrazów przeznaczonych dla Stanisława Augusta znajduje się w Galerii wg. ostatniego katalogu 33. Listę ich ustalono na podstawie porównywania obrazów z opisami zawartymi w katalogu Desenfans z 1802 roku. Otóż, sądzę, że do owych 33 pozycji dodać można jeszcze co najmniej 5 których opis nie pozostawia wątpliwości o ich tożsamości. Dodajmy, że owych niedoszłych pozycji Galerii Narodowej w Warszawie musi być w Dulwich Gallery o wiele więcej, a jedynie ustalenie ich listy napotyka na trudności ze względu na ogólnikowe i niejasne opisy u Desenfans'a, obliczone raczej na to by zaspokoić ciekawość ewentualnego czytelnika-nabywcy niż przyszłego badacza.

Oto lista owych trzydziestu ośmiu obrazów:

Francesco Albani (1578 - 1660) Święta Rodzina (nr 58), P.F. Bourgeois — Pogrzeb(nr 301), Quiryn Brekelenkam (ok. 1620-1668) — Stara Kobieta (nr 50), Pietro da Cartona (1598-1669) — Święty Marcin (nr 226), Albert Cuyp (1620-1691) —Droga nad rzeką (nr 124), Carlo Dolci (1616-1686) — Święta Weronika (nr 292), Gerard Dou (1613-1675) — Kobieta grająca na wirginale (nr 56), Aert de Gelder (1645 1727) — Sen Jakuba (nr 126), Claude Gelleé zwany C. Lorrain (1600-1682) — Jakub Laban i jego córki (nr 205), Szkoła Claude'a — Odjazd św. Pawła z Ostii (nr 220), Szkoła holenderska, lub niemiecka, wiek XVI — Starzec (nr 151), Meindert Hobbema (1638-1709), — Krajobraz z młynem (nr 87), Van Huysum (Jan? 1682-1749) — Owoce (nr 42), Kwiaty (nr 61), Bartolomeo Estaban Murillo (1618-1682), Dwóch chłopców i murzynek (nr 222), Dwóch hiszpańskich chłopców (nr 224), Adrian Ostade (1610-1685) — Wnętrze chaty (nr 45), Szkoła Kaspra Dughet zw. Poussin (1613-1675) — Zamek w lesie (nr 30), Mikołaj Poussin (1594-1663) — Ucieczka do Egiptu (nr 240), Guido Reni (1575-1642) — Porwanie Europy (nr 212), Św. Sebastian (nr 268), Salwador Rosa (1615-1673) — Żołnierze grający hazardowo (nr 216), Krajobraz górski (nr 457), P.P. Rubens (1577-1640) — Św. Barbara (nr 125), Krajobraz z pasterzem i jego stadem (nr 132), Portret Katarzyny Manners, księżnej Buckingham (nr 143), Venus opłakująca Adonisa (nr 451), Andrea del Sarto (1486-1531) — Święta Rodzina (nr 228), Godfryd Schalken (1643-1706) — Cerera w chacie wieśniaczki (nr 191), Dawid Teniers Starszy (1582-1649) — Zima (nr 321), D. Teniers Młodszy (1610-1690) — Zamek i jego właściciel (nr 95), Tiziano Vecelli zw. Tycjanem (1477-1576) — Venus i Adonis (nr 209), szkoła wenecka, wiek XVII — Katarzyna Aleksandryjska (nr 207), Paolo Veronese (1528-1588) — Małżeństwo św. Katarzyny (nr 239), Antoine Watteau (1684-1721) — Le Bal Champetre (nr 156), Ad-

B.D.I.C

SZKIC HISTORYCZNY

Bourgeois i jego nobilitacja

rian van der Werff (1659-1722) — Sąd Parysa (nr 147), Filip Wouwerman (1618-1668) — Podwórze kuźni (nr 92), Franciszek Zuccarelli (1702-1788) — Krajobraz (nr 119).

Zapoznawszy się nieco z polonikami w galerii obrazów Dulwich College przejdźmy z kolei do postaci ofiarodawcy: Piotra Franciszka Bourgeois.

Pochodził on ze starej rodziny szwajcarskiej, z kantonu Vaud. Nazwisko rodzinne brzmiało pierwotnie Borgeys albo Borgeysi. Już w 1299 niejaki Jan Borgeys żył w okolicy Grandson, gdzie później przez wieki rozkrzewiła się i rozsiadła ta rodzina. Franciszek Borgeys, szlachcic, sędzia okręgu Grandson (zmarły w 1553) pierwszy z rodziny zmienia nazwisko na Bourgeois. Od niego też wywodzą się wszystkie znane linie rodziny. Jedna z nich osiedliła się od 1613 roku w zamku Giez. Linia ta egzystuje do dziś.

To w zamku Giez urodził się ojciec naszego malarza, Izeak-Samuel, w 1726 roku. Zajmował się on zegarmistrzostwem a po ślubie z Angielką, Elżbietą Gardin, przeniósł się do Londynu, i tam już pozostał przez większość swego życia by powrócić do rodzinnego Giez niedługo przed śmiercią, która nastąpiła w 1793 r.

Piotr Franciszek urodził się w Londynie, na St. Martin's Lane w 1756. Ojciec już w dzieciństwie przeznaczył go do służby wojskowej a jego opiekunem na tej drodze miał być przyjazny rodzinie lord Heathfield, słynny obrońca Gibraltaru. Ale chłopiec wbrew woli ojca a zapewne pod wpływem Noela Desenfans, wybrał karierę artystyczną i rozpoczął naukę malarstwa pod kierownictwem Filipa Loutherbourg malarza-pejzażysty zaliczanego do szkoły angielskiej ale z rodziny bazylejskiej, osiadłej jednak w Strassburgu, ucznia Van Loo.

W 1776 dwudziestoletni Bourgeois wybrał się w podróż po Europie: do Francji, Holandii i Włoch. Po powrocie wystawia po raz pierwszy w 1779, w Royal Accademy której członkiem bez pełnych praw (Associate Member) został w 1787, a członkiem zwyczajnym w 1793.

Tymczasem następują fakty które w bibliografiach artysty przedstawiane są zazwyczaj niejasno, lub błędnie. Otóż właśnie fakty te wiążą jego osobę z Polską. Oto bowiem przebywający wtedy, jak wspomniałem, w Anglii prymas Polski książę Michał Poniatowski, zainteresował się młodym artystą i — podobno — zachwycał się jego obrazami.

„A Biographical Dictionary of Painters and Engravers" Bryana z 1878 r. przekazuje wiadomość, że Prymas namawiał artystę by wyjechał z nim do Polski..." ..propozycje te były przyjmowane z wdzięcznością ale grzecznie odrzucane" — dodaje autor notatki.

W 1791 Bourgeois zostaje — jak zgodnie podają źródła angielskie — „malarzem nadwornym Stanisława Augusta". Nominacja co najmniej dziwna, jeśli weźmie się pod uwagę, że zaszczycony nią artysta nigdy zapewne w Polsce nie był i — jak się zdaje — nigdy się nawet do niej poważnie nie wybierał. Na uwagę zasługuje jednak pewien istotny szczegół: W kolekcji w Jabłonnie znajdował się obraz który po wojnie włączono do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie (pod numerem inw. 184936) a który określany jest jako dzieło Franciszka Bourgeois. (Obraz olejny na płótnie, o wymiarach 154 na 188 cm.)

Andrzej Ryszkiewicz w swej pionierskiej książce „Polski Portret Zbiorowy" (Ossolineum 1961) pisze o owym obrazie: „...Zagadkowa kompozycja przedstawiająca rzekomo przyjęcie w ambasadzie polskiej w Londynie czy też u księcia podkomorzego a grupująca szereg osób z otoczenia Stanisława Augusta wraz z samym królem, wymaga odrębnego opracowania...".

Nominacja na malarza nadwornego nie jest jednak jedynym — ani najdziwniejszym polskim odznaczeniem szwajcarsko-angielskiego artysty. Opracowania angielskie (a za nimi szwajcarskie) nie wyłączając poważnych podręczników genealogicznych i heraldycznych podają, że Bourgeois został przez Stanisława Augusta... nobilitowany. Co więcej owo polskie szlachectwo uznane zostało przez króla angielskiego Jerzego III na mocy dokumentu wystawionego 16 kwietnia 1791. Odtąd malarz uznawany jest za angielskiego „baronet bachalor", Pisze się też o nim i mówi: „Sir Piter Francis Bourgeois". Co prawda angielska stara arystokracja nie bardzo dała się przekonać dziwaczną metodą otrzymania przez artystę tytułu i podobno robiła mu niekiedy afronty.

Jerzy III nazywa go jednak „swoim szlachcicem" w dyplomie Royal Academy, podpisanym własnoręcznie przez monarchę. Dyplom ten znajduje się obecnie w magazynie rezerw Dulwich College Picture Gallery.

Warto zauważyć, że data owego domniemanego polskiego uszlachcenia podawana jest różnie. Franciszek Townsend, herald Windsoru w swoim „Calender of Knights", London 1828, podaje 12 kwiecień 1791, zalicza malarza do grupy „Knights of Foreign Orders" i uważa go za rycerza Orderu Zasługi („Merit of Poland"). Bardzo krytyczny W.A. Show w swoich „Knights of England" odmawia wprawdzie artyście prawa do angielskiego tytułu ale nie podaje w wątpliwość polskiej nobilitacji: „... the knightshood confered upon him by the King of Poland by diploma, dated at Warsow, 16th February 1791..."

Wiązanie, a najczęściej utożsamianie polskiego szlachectwa z nadaniem „kawalerstwa polskiego orderu zasługi" w monografiach dotyczących P.F. Bourgeois jest powszechne i występuje zarówno w przeróżnych wydawnictwach Dulwich College Picture Gallery jak i w różnych słownikach biograficznych a także w biografii artysty opracowanej przez Daisy Agassiz („Sir Francois Bourgeois" Lausanne 1937). Biografia ta podaje przy tym interesujący szczegół: „Jerzy III potwierdził tytuł szlachecki przywiązany do tej dekoracji (l'Ordre de Mérite) gdy Bourgeois został mu przedstawiony przez księcia (le duc de...) Leeds, sekretarza Stanu".

Nim rozpatrzymy sprawę szlachectwa zajmijmy się pierwej wyjaśnieniem nieporozumień co do „Orderu Zasługi". Po pierwsze należy pamiętać że nadanie jakiegokolwiek z polskich orderów nie stanowiło o nobilitacji. Były to sprawy zupełnie z sobą nie związane. Sprawa ma się inaczej w Anglii i stąd zapewne wynika nieporozumienie.

Po drugie w 1791 roku „Order Zasługi" czy „Krzyż Zasługi" w Polsce nie istniał. Niekiedy krzyżem lub orderem zasługi wojskowej bywa nazywany krzyż „Virtuti Militari" (np. w „Encyklopedii Staropolskiej" Glogera albo w „The British Herald" Tomasza Robsona), ale i Virtuti Militari ustanowiony został dopiero w 1792 roku.

Cała sprawa wyjaśnia się jednak łatwo dzięki temu, że zachował się i jest przechowywany w Dulwich College oryginalny medal wraz ze wstęgą. Jest to złoty medal „Merentibus" („Zasłużonym") — jeden z licznych medali rozdawanych hojnie przez Stanisława Augusta. Henryk Sadowski w swej podstawowej pracy „Ordery i Oznaki Zaszczytne w Polsce", Warszawa 1904-7 stwierdza, że medal ten był dawany ludziom nauki i talentu, znakomitym podróżnikom i wynalazcom.

W wypadku egzemplarza z Dulwich College ciekawe i cenne jest, że zachowała się oryginalna wstęga której barw i wyglądu Sadowski zapewne nie znał. Ma ona pięć centymetrów szerokości i składa się z dwóch wąskich pasków ciemno-zielonych po krajach (po cztery milimetry każdy) i dwóch szerokich (po szesnaście milimetrów) zapewne niegdyś karmazynowych — dziś różowych. Pasy różowe przedziela pas biały.

Bourgeois musiał przywiązywać do tego odznaczenia duże znaczenie skoro widzimy go zazwyczaj na portretach ze wstęgą i medalem na piersi (m.in. na portrecie przez Sir W. Beechey'a, a kilkakrotnie kopiowanym przez samego artystę).

Wyjaśniwszy sprawę orderu — czy raczej medalu — przejść trzeba do zagadnienia polskiego szlachectwa. Jak wiadomo, prawo do nadawania nobilitacji i indygenatów było w Polsce, w w. XVIII niepodzielną prerogatywą sejmu. Jak i inne konstytucje sejmowe, akty nobilitacji ogłaszane były w imieniu króla ale zawsze „za zgodą stanów". Otóż konstytucje sejmowe nie zawierają nobilitacji P.F. Bourgeois ani żadnego w ogóle aktu związanego z jego osobą.

Z drugiej strony informacja W. A. Shaw'a wymieniająca datę 16 lutego 1791 roku wraz z Warszawą jako miejscem wystawienia dyplomu nasuwa przypuszczenie, że ten, zazwyczaj wiarygodny autor, podawał dane zaczerpnięte ze znanego mu dokumentu. Przypuszczenie to zdaje się potwierdzać fakt, że Shaw nie powtarza daty za Townsendem, ale jakby poprawia błąd swego poprzednika.

Przy próbie rozwiązania zagadki tego szczególnego, podwójnego szlachectwa należy rozpatrzyć dwie możliwości. Pierwsza, to znany fakt nadawania przez królów polskich a szczególnie przez Stanisława Augusta cudzoziemcom tytułu hrabiowskiego. Przeciwko możliwości nadania Bourgeois przez króla polskiego takiego tytułu przemawiają jednak dwa mocne argumenty; z jednej strony sam Bourgeois chwaliłby się raczej tytułem hrabiowskim niż szlachectwem — gdyby go posiadał — z drugiej trudno przypuścić by Jerzy III uznał za stosowne nadać, jako ekwiwalent tytułu hrabiowskiego, niewątpliwie niższy, — baroneta.

Pozostaje jednak druga możliwość: Za panowania Stanisława Augusta zdarzyło się dwukrotnie, co nie zdarzyło się było od początków Rzeczpospolitej szlacheckiej: sejm pozwolił królowi, w drodze wyjątku, wydać za każdym razem (w 1764 i 1775) po dwadzieścia sekretnych nobilitacji. Oto tekst konstytucji z 1755 roku:

„Pozwolenie Królowi Imci nobilitowania dwudziestu osób.

Że nie przestają znajdować się w Państwach Rzplitej tacy obywatele, których urodzenie, zasługa y fortuna tak zasłaniały, że chociaż nie są szlachta rodowita polska, przecież za nią powszechnie są wzięci, wyciąga po nas litość nad takowymi ludźmi przyzwoita, żebyśmy defectum natalium ichże zastępując, y do zakłócenia okazye uchylając, diplomatibus secretis onymże kleynot szlachecki nadali. Dla czego za powszechną Stanów zgromadzonych zgodą in favorem takowego gatunku osób, czyli familii 20 wzmiankowane dyploma z Kancelaryi Narodowych salvo przed WW Kanclerzami iuramento super fidelitatem Nobis et Republicae praestando, wydać rozkarzemy". (Volumina Legum, tom VIII, str. 170/303).

Przytoczona konstytucja nie pozostawia żadnej wątpiwości, że miała charakter jednorazowy i że odnosiła się tylko do osób i rodzin od dawna w Polsce osiadłych i odgrywających w życiu narodu czynną lub nawet wybitną rolę. Sądzę jednak, że należy zgodzić się z opinią St. Bystronia wyrażoną w tej sprawie w jego książce „Nazwiska Polskie", Lwów-Warszawa 1936 str. 118 „... Z upoważnienia tego korzystał król bardzo obficie, mimo, że uchwała ograniczała owe sekretne nobilitacje do 20 osób..."

Nieco ciekawych szczegółów całej sprawy podaje T. Czacki w swym dziele „O litewskich i polskich prawach": „...Te dyploma w dwóch były egzemplarzach, jedno dla nobilitowanych, drugie zapieczętowane, chowano w sekretnej metryce i każdy pakiet pieczęcią kanclerską był pieczętowany... Prywatna niechęć i podejrzliwość chciały ogłosić o tych obdarzonych, wysuwano projekt ich wyjawienia na sejmie 1788 r. zaczętym. Sejm nie pozwolił wiadomości nikomu nie potrzebnej a uszlachconych uniżającej ogłosić".

Warto przypomnieć, że Czacki był niejako naocznym świadkiem opisywanych tu przez siebie zdarzeń (brat jego był w 1788 r. posłem) i że opracowywał swą książkę w kilkanaście lat po opisywanych w niej, a zacytowanych powyżej wypadkach.

Nie można więc odrzucić możliwości, że Bourgeois otrzymał taką właśnie, sekretną nobilitację, chociaż jego słabe i tylko pośrednie powiązanie z Polską, hipotezę taką bardzo osłabia.

Dodajmy, że angielski herb Bourgeois opisany przez Sir Bernarda Burke w „The General Armory of England..." nie wygląda na herb polskiego pochodzenia, a szczególnie na herb nadany w Polsce w drugiej połowie XVIII wieku. (Na polu czerwonym skośny pas złoty, u góry tarczy pas srebrny). Co ciekawe nie jest on też bynajmniej podobny do rodzinnego (szwajcarskiego) herbu malarza który, zbiegiem przypadku, przypomina niektóre z odmian polskiej Grzymały: (np. Grzymała VI wg. numeracji Ostrowskiego z „Księgi Herbowej").

Wszystkie te fakty: zażyła znajomość z Prymasem Poniatowskim; posiadanie polskiego medalu Merentibus; przypuszczalna nominacja na nadwornego malarza przez Stanisława Augusta (co daje się wiązać z namalowaniem dziwnego portretu zbiorowego o polskiej tematyce) — wskazują na intymniejsze niżby się to mogło na pierwszy rzut oka wydawać stosunki szwajcarsko-angielskiego malarza z Polską.

Z przypisywaniem mu jednak polskiego szlachectwa (o ile nie znajdą się na to jakieś nowe, przekonywujące dowody) należy być bardzo ostrożnym.

Zakrawa na ironię, że ten wyjątkowy, zapewne jedyny, wypadek uznania polskiego szlachectwa przez angielskiego monarchę za wystarczający powód do nadania angielskiego tytułu oparty jest prawdopodobnie na pomyłce.

HUMORESKA O EMIGRACYJNYM WIERSZU

Wiersz wierszowi nie równy. Najśmieszniejszy jest los emigracyjnego wiersza. Ba, wiersza pojedynczego to jeszcze znośny choć nie świetlany. Każde pismo emigracyjne ma kilka swoich poetów, i tych, z pewnymi oporami drukuje od czasu do czasu. Sprawa komplikuje się gdy chodzi o wydanie tomiku.

Najlepiej jest umrzeć. Zmarły poeta traci powoli wrogów a zyskuje przyjaciół. Ciężka choroba, o której idzie fama, że autor niedługo pociągnie, też czasem pomaga. Sam byłem w jury gdzie nagrodziliśmy dlatego, między innymi, że autor był ciężko chory. I rzeczywiście niedługo potem umarł. Jak więc widać ciężko chorym łatwiej przejść do nieśmiertelności, to znaczy uzyskać r. odę względnie druk książki. Ale wróćmy do poetów — tu wszystko bardziej wyraźne, bardziej sytuacje typowe.

Tom poetycki aby się ukazać musi się komuś podobać. Przynajmniej jego autorowi, by go wydał własnym nakładem. Nie twierdzę, że wszystkie jakiekolwiek się ukazały na emigracji tomiki poezji były opłacone przez ich autorów. Oczywiście, że nie! Są w czepku urodzeni, którzy jakoś umieją trafić do wydawcy o złotym sercu. Ba, o grubszym pularesie, boć wiersze nie są na ogół kopalnią złota, jak to dobrze ich autorzy wiedzą.

Nie ważny jest wydawca, czyli ten który figuruje jako wydawca, chodzi o to kto płaci za druk. Cichutko albo głośniej dają przeważnie autorzy, przy czym należy ich podzielić na dwie grupy. Pierwsza, która wie, że pieniądze, które poszły na druk tomika, już do nich nie wrócą, druga, która o tym nie wie. Ta druga grupa to optymiści, i oby tacy się rodzili na kamieniu.

Co jeszcze warto wiedzieć. Otóż to, że co dziesiąta książka wydana na emigracji jest t.zw. bestsellerem, czyli przed upływem dwu lat od jej wydania, zwraca się nie tylko koszt druku, oprawy, honorarium autora itp., ale jest zysk. Czasem zupełnie przyzwoity. Są to powieści, dzieła naukowe, polityczne itp., a czasem i tomik poezji, szczególnie jeśli umie on trafić na odpowiednią koniunkturę społeczną, współbrzmi z czytelnikiem. Oczywiście przed wydaniem każdej książki jest nadzieja, że będzie ona bestsellerem, gdyż inaczej wydawca by jej nie wydał. Ale łaska czytającej publiczności na pstrym koniu jeździ. Bestsellerem nie zawsze jest książka najlepsza, choć myślę, że nie może być i zła. Chyba los, przypadek, łaska Boża?

Są tacy autorzy, którzy wydają własnym nakładem książkę i na niej zarabiają. Brawo! Ale i do tej rzeczy trzeba mieć przecież własny kapitał, bo wątpię by ktoś pożyczył na wydanie tomiku wierszy. Są inni, którzy wydają bez względu na to czy zarobią czy stracą. Wydają jedną książkę po drugiej, wygląda to bardzo ładnie, ale kto może wiedzieć jak wyglądają ich szafy czy strychy. Wielka to tajemnica!

Wydanie tomików wierszy jest oczywiście olbrzymim przeżyciem dla autora. Jest on często przekonany, że wpłynie na rozwój umysłowy narodu, że jeśli nie teraz to po śmierci będzie odkryty jak Norwid. Zamiast więc kupić samochód albo dom, wydaje tom wierszy. Jeszcze ciepły od farby drukarskiej tomik sfruwa na stoliki krytyków emigracyjnych. Ale krytycy szybko i sprawnie omawiają tylko tomiki przyjaciół, poetów obojętnych im, nie często omawiają. Być albo przyjacielem albo wrogiem krytyka to jedyne niemal dwie ewentualności, że tomik będzie omówiony. Jak? To inna rzecz!

Wobec powyższego i innych przyczyn, głównie braku gotówki w kabzie poety, ukazują się: raz, nieliczne stosunkowo tomiki w stosunku do liczby poetów na emigracji, a drugi raz tych głównie, którzy mają własne zakłady drukarskie. Obraz więc, sądząc wyłącznie na podstawie tomów poetyckich, spaczony. Proces ten trwa niezmiennie od lat, i nic nie wskazuje na to by miał się zatrzymać. Oczywiście, powie ktoś: — To co wartościowe i tak się przebije, więc o co chodzi? Rzeczy złe choćby bite na najdroższych papierach rozchwieją się. I tak i nie. Zresztą chodzi o równowagę, której zachowanie i naprostowanie należy do związków literackich, wydawców i organizacji ogólno-narodowych.

W formie żartobliwej powiedziałem też nieco prawdy. Ta humoreska nie jest znów taka wesoła jak być by mogła.

Stefan Legeżyński

PRZEGLĄD SPORTOWY

50-lecie K.S. Warty—Poznań

KS „Warta" Poznań, jeden z najpopularniejszych ongiś klubów sportowych w Polsce — w czasach przedwojennych, mający olbrzymie zasługi dla rozwoju sportu nie tylko w Poznaniu, ale w całym Kraju, obchodzi 50-lecie swego istnienia. Będą to z pewnością wielkie uroczystości w których wezmie udział cały Poznań, który klubowi temu tak wiele zawdzięcza. W dwóch zwłaszcza dziedzinach sportu położyła „Warta" wielkie zasługi: to — oczywiście — piłka nożna i — oczywiście — boks. Kto wie, czy na odcinku bokserskim zasługi „Warty" nie są większe! W każdym razie w dniach jubileuszowych my, zapaleni ongiś kibice naszej poznańskiej „Warty", której tak wiele zawdzięczamy, obojętnie czy w Kraju czy na emigracji, będziemy myślami razem z wszystkimi Warciarzami, którzy w dniach jubileuszowych spotkają się w Poznaniu.

Przypomnieć przy tej okazji warto, iż KS „Warta" zdobyła 14 razy drużynowe mistrzostwo Polski w pięściarstwie, że piłkarze „Warty"" byli dwukrotnie mistrzami Polskli, że tacy piłkarze, jak Fontowicz w bramce, Staliński w ataku, Spojda, Przybysz czy pięściarze: znakomity Witold Majchrzycki w średniej, Arski, Polus — by ograniczyć się tylko do tych kilku nazwisk, to nazwiska, które weszły na stałe do historii sportu polskiego. KS „Warta" nie jest dziś samodzielnlym klubem sportowym, co więcej w najgorszych czasach terroru Bezpieki przed „październikiem" 1956 nie istniała pod swoją tradycyjną nazwą. Po „Październiku" natychmiast powrócono do właściwej nazwy. Dziś klub należy — jak czytamy w prasie krajowej — do znanych zakładów fabrycznych „H. Cegielskiego (HCP)." Rada zakładowa HCP ufundowała z okazji jubileuszu dla swego klubu sztandar. Do znanych powojennych nazwisk Warty należą m.in.: Zbigniew Orywał — biegacz, dwukrotny mistrz USA w hali i dyskobol — Zenon Begier.

Do turnieju o piłkarski Puchar Europy zgłosiło się w tym roku 29 państw. Jest to nowy rekord. Świadczy to o wielkiej popularności tego turnieju w całej Europie. Jakkolwiek zgłosiło się 29 państw to drużyn biorących udział w turnieju będzie aż 30, albowiem Portugalia ma prawo do dwóch drużyn: ubiegłoroczny zdobywca pucharu, Benfica Lizbona, wchodzi do turnieju automatycznie a że nie zdobył u siebie mistrzostwa I ligi lecz Sporting Lizbona, przeto właśnie Sporting wejdzie jako drużyna portugalska do turnieju. Poza Benficą weźmie udział w turnieju drugi ubiegłoroczny finalista, sławny madrycki Real (nie automatycznie a jako mistrz I ligi), natomiast nie będzie półfinalistów: londyńskiego Tottenhamu ani klubu Standard z Liege (Belgia). Do turnieju nie zgłosili się: Walia i Islandia oraz Związek Sowiecki.

W rundzie pierwszej nie wezmą udziału dwie drużyny: Benfica z Lizbony i Stade Reims (Francja) gdyż awansują one — w wyniku losowania — do następnej rundy. Inaczej niż w roku poprzednim wszystkie drużyny podzielone zostały na dwie grupy:

I grupa: Linfield (Północna Irlandia) — Ebsjerg (Dania), AC Milan (Włochy) — Union (Luksemburg), Servette Genewa (Szwajcaria) — Fejenoord Rotterdam (Holandia), Real Madrid (Hiszpania) — SC Anderlecht (Belgia), Ipswich Town (Anglia) — Floriana SC (Malta), Dundee (Szkocja) — FC Köln (Niemcy zach.), Shelbourne SC Dublin (Irlandia) — Sporting (Lizbona).

II grupa: Vorwärts (Berlin wschodni) — Dukla Praga (Czechosłowacja), CS Partisani Tirana (Albania) — IFK Norrköping Szwecja), Dynamo Bukareszt (Rumunia) — Galataserail (Turcja), **Polonia Bytom (Polska) — Polpanathinaikos Ateny (Grecja)**, Fredrikstad (Norwegia) — Vasas Dudapeszt (Węgry), Austria Wieden (Austria) — IFK Helsinki (Finandia), CDNA Sofia (Bułgaria) — Partizan Belgrad (Jugosławia).

Finał Pucharu Europy rozegrany zostanie na stadionie Wembley w Londyniez okazji setnej rocznicy istnienia piłki nożnej na tej wyspie. Podział na dwie grupy Wschód i Zachód przeprowadzony został dla uniknięcia zbyt dużych kosztów przejazdów. Pierwsza runda ma być zakończona do 30 września br.

Poza Pucharem Europy przygotowany jest drugi z kolei bardzo popularny turniej piłkarski: **turniej zdobywców krajowych pucharów.** Do tego turnieju zgłosiło się w tym roku aż 25 państw. Nieznani są jeszcze zdobywcy pucharu Bułgarii, Czechosłowacji, Niemiec zach., Rumunii i Polski. Puchar Polski rozgrywany jest po zakończeniu mistrzostw I ligi. W 1/4 Pucharu spotkali się 8 lipca: **Cracovia — Zawisza 1:0, Odra — Karkonosze (Jelenia Góra) 0:2 , ŁKS (Łódź) — Zagłębie 1:6 i Ruch — Górnik 2:3.** Tym samym więc w półfinale znaleźli się: **Zagłębie — Cracovia — Górnik i Odra.** Spotkania półfinałowe odbyły się dn. 15 bm. Austria, Portugalia i Północna Irlandia nie wysyłają mistrza Pucharu, ponieważ w tych krajach nie rozgrywa się turnieju o Puchar. Zdobywcą Pucharu jest jednocześnie mistrz I ligi, ponieważ zaś mistrz ligi bierze udział w turnieju o Puchar Europy, przeto do turnieju zdobywców pucharu delegowany zostaje wicemistrz I ligi. Nie zgłosiły drużyn do turnieju zdobywców pucharu: Albania, Belgia, Finlandia, Islandia, Szwecja, Rosja Sow. i Turcja.

I tu wszystkie drużyny podzielone zostały na dwie grupy, przy czym w grupie I awansują bez meczu do następnej rundy: Tottenham Hotspur (Anglia), Portadown (Północna Irandia), Shamrock Rovers (Irlandia) i nieznana jeszcze drużyna z Niemiec zachodnich. W grupie I spotkają się: Bangor City (Walia) — Napoli (Włochy), Lausanne Sports (Szwajcaria) — Sparta Rotterdam (Holandia), Setubal (Portugalia) — St. Etiennne (Francja), Odense (Dania) — Alliance Dülingen (Luksemburg), Rangers Glasgow (Szkocja) — Sevilla (Hiszpania). Do tej grupy należy również tegoroczny zwycięzca spotkania finałowego (jeszcze nieznany). W tym finale już raz spotkali się: Fiorentina (Włochy) — Atletico Madrid (Hiszpania). Pierwsze spotkanie w Glasgow dało wynik 1:1 (mimo przedłużenia gry). Rewanżowe spotkanie finałowe ma się odbyć we wrześniu.

Do drugiej grupy należą: OFK Belgrad (Jugosławia) — Chemie Halle (Niemcy wschodnie), nieznany jeszcze rumuński zdobywca pucharu — nieznany bułgarski zdobywca pucharu, **Ujpest Dosza (Węgry) — nieznany polski zdobywca pucharu**, Hibernian La Valetta (Malta) — Olympiakos Ateny (Grecja). W tej grupie do dalszej rundy bez meczu wchodzą: Grazer SK (Austria) — nieznany czechosłowacki zdobywca pucharu. Rozgrywki pierwszej rundy muszą być zakończone do 30 września.

●

W półfinałowym spotkaniu o Puchar Davisa w strefie europejskiej Włochy rozniosły reprezentację Anglii 5:0. W drugim półfinale strefy europejskiej Szwecja pokonała Południową Afrykę 4:1. W ćwierćfinale strefy amerykańskiej USA pokonały Kanadę 5:0, awansując tym samym do półfinału, gdzie spotkają się z Meksykiem.

W Paryżu na stadionie Parc des Princes zakończył się najtrudniejszy i największy wyścig kolarski świata, sławny Tour de France, do którego wystartowało przed 3 tygodniami 149 kolarzy a ukończyło 94. Ostatni etap z Nevers do Paryża 168 mil wygrał R. Benedetti (Włochy). W klasyfikacji ogólnej wyścig wygrał J. Anquetil (Francja), 2. J. Plakaert (Belgia), 3. R. Poulidor (Francja.

●

Sir Stanley Rous (Anglik), prezydent F.I.F.A. Światowej Federacji Piłkarskiej dzieląc się na łamach tygodnika angielskiego „The Sunday Times"" ze swymi wrażeniami z Chile napisał m. in., iż następne mistrzostwa świata które — jak wiadomo — odbędą się w 1966 w W. Brytanii, rozegrane będą w 4 rejonach: w Londynie, w północno-wschodniej Anglii w miastach Sheffield i Newcastle, w hrabstwie Lancashire w Manchester i Liverpool oraz w rejonie Birmingham. Drużyny, które znajdą się wśród 16 finalistów, podzielone znowu będą na 4 grupy po 4 drużyny, przy czym dwie pierwsze drużyny z każdej grupy wejdą do ćwierćfinałów itp. Oczywiście Brazylia, jako mistrz świata i jedna drużyna gospodarzy (tylko jaka: Anglia, Walia, półn. Irlandia czy Szkocja) wejdą do finałowych rozgrywek automatycznie.

●

Nowy wspaniały rekord świata w biegu na 3.000 m ustanowił biegacz francuski Michel Jazy (pochodzenia polskiego) czasem 7:49,2 min. Najstarszy rekord świata w tej konkurencji z roku 1912 ustanowił wielki Kolehmainen (Finlandia) 8:36,8 min. Wśród 16 dalszych rekordzistów świata w tej konkurencji znajduje się także nasz Janusz Kusociński, który w 1932 r. uzyskał 8:18.8 min. Ostatnim rekordzistą świata przed Jazym, był Anglik Gordon Pirie, którego czas wynosił 7:52,8.

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

WPŁACILI NA „LEKARSTWA DO KRAJU":

4086 L. S. Co. (kpt. Stanisław ŁYSIAK) NF. 73,50; 4088 L.S. Co. (kpt. Kazimierz ROGOZIŃSKI) NF. 50,00; 4013 L.S. Co. (kpt. Jan JAWORSKI) NF. 39,40; 4085 L. S. Co. (kpt. F 'iks IWAŃSKI) NF. 115,54.

Serdecznie dziękujemy!

A dalsze prośby napływają i o pomoc proszą. Można je chociaż częściowo zrelizować jedynie dzięki Waszej ofiarności Drodzy Wartownicy.

●

— Jestem od paru lat chora na płuca. Jestem matką trojga dzieci w wieku od 6 do 11 lat. Leczę się u nas, byłam trzy razy w szpitalach i w sanatorium, Jednak poprawy nie ma. A biedne dzieci moje na opiece rodziny lub znajomych. Załączam receptę na TRECADOR i proszę o środki lecznicze, których u nas nabyć nie można, bym mogła przyjść do zdrowia i opiekować się dziećmi i domem. Pozostaje dobre polskie serce nieznanych mi Braci, których gorąco proszę: „Pomóżcie".

P.R. Poznań

— Po trzech latach mych cierpień udało mi się znaleźć bardzo cenne dla mego zdrowia lekarstwa które po dwóch miesiącach zażywania przyniosły mi wielką ulgę. Ale i radość moja się kończy, bo lekarstwa na wykończeniu. Błagam Was ze łzami w oczach przyślijcie mi ponownie SYGMACIN i choć 3 tubki HYDROCORTISYL, bo moje zdrowie jest w waszym ręku. A cierpię strasznie.

K.Z. Wałbrzych

— Brat mój jest ciężko chory na nerki. Jest rencistą. Dowiedział się, że jest we Francji charytatywna instytucja pomocy chorym w Kraju. Jest w bardzo ciężkich warunkach materialnych i może odwołać się tylko do serc polskich, czułych na niedolę ludzką i chorobę. Ja jestem rencistą 540 zł. miesięcznie renty, a mam rodzinę 6 osób. Proszę Was o pomoc i o przesłanie memu bratu ROVATINEX. Załączam receptę i stwierdzenie księdza proboszcza. Z góry Wam dziękuję serdecznie.

S.R. Rzeszowskie

— Ojciec mój emeryt choruje na owrzodzenia w jamie ustnej. Będąc w ubiegłym roku w szpitalu dostał środek szwajcarski Virussen-Homurel, po użyciu którego wydawało się, że choroba została zlikwidowana. Niestety choroba wraca co parę miesięcy a środka tego w Warszawie nie można nabyć. Krajowe środki nie pomagają. W czasie choroby nie może jeść (tylko płyny), przy tym ma wysoką temperaturę. Załączam receptę i gorąco proszę o przysłanie tego lekarstwa. Wdzięczna

G.H. Białystok

— Ojciec staruszek ciężko niedomaga. Przesyłam receptę i proszę o wysłanie lekarstwa, bo niestety nie stać go na kupno.

Serdecznie dziękuję za Waszą pomoc i za akcję, którą prowadzicie z takim sercem. Życzymy powodzenia.

J. M. Warszawa

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

Przedstawicielstwo banku transferowego

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888.

PACZKI WOLNE OD CŁA

Polskie życie kulturalne

„ORBIS—POLONIA" i P.U.N.O.

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie położył w tym roku swej działalności szczególny nacisk na popieranie akcji wydawniczej polskich książek na emigracji. W tej intencji urządził trzeci z kolei wieczór „żywej recenzji" W Instytucie im. gen. Sikorskiego.

Prezes W. Wohnout przypomniał w zagajeniu, że poprzednie wieczory poświęcone były też firmom wydawniczym. Pierwszy: **Oficynie Poetów i Malarzy** — pod kierunkiem **poety C. Bednarczyka**, drugi — firmie **Gryf**, a trzeci przypadł wydawnictwom firmy **Orbis - Polonia** pod kierunkiem **dyr. J. Olechnowicza.** Po wieczorze tym przewidziane są dwa dalsze, które poświęcone będą wydawnictwom firmy **B. Świderski** oraz Katolickiemu Ośrodkowi Wydawniczemu „Veritas".

Pierwszą recenzję przygotowaną przez **gen. Kl. Rudnickiego** z książki **płk. W. Tomaszewskiego**, b. szefa sztabu obrony Warszawy odczytał **gen. Z. Bohusz-Szyszko**, (z powodu wyjazdu poza Londyn autora recenzji). Obok znaczenia tej książki, jako źródła historycznego i sprawozdania z wydarzeń, dla atmosfery w jakiej się rozgrywały, przedyskutowana została wartość szeregu ocen krytycznych, związanych z ówczesnym planem obrony i jego wykonaniem.

Drugim z kolei mówcą był **prof. Z. Stahl**, który omówił zbiorową książkę pt.: **„Cienie i odcienie"**, na którą złożyły się dzieje partii komunistycznych w głównych krajach europejskich napisane przez byłych ich członków. Systematyczny wstęp i szczegółowa analiza treści i formy poszczególnych rozdziałów złożyły się na interesujące wywody prelegenta. Fakt, że recenzja ta ukazuje się jednocześnie na łamach „Orła Białego" zwalnia od szczegółowego jej tu omawiania.

Prof. Szulc zrecenzował następnie książkę mgr. M. Goławskiego pt.: **„Polska moja ojczyzna"**, podnosząc jej piękną formę zewnętrzną, bogactwo ilustracji i szczegółowo analizując poszczególne epoki i rozdziały z punktu widzenia jako popularyzacji historii Polski wśród ich wartości pedagogicznych i znaczenia dzieci urodzonych już poza Krajem.

Ostatni z mówców, **dr W. Guenther**, miał najtrudniejsze zadanie omówienia wielkiego tomu zbiorowego pt.: **„Polska i jej dorobek dziejowy"**, będącego swego rodzaju encyklopedią spraw polskich na przestrzeni tysiąclecia istnienia państwa polskiego i dziejów politycznych i kulturalnych narodu polskiego. Podniósł przy tym pracę redaktora wydawnictwa, **prof. H. Paszkiewicza**, oraz wydawcy i ilustratora w jednej osobie **dyr. J. Olechnowicza**, za obfity i staranny dobór ilustracji dopełniających poszczególne teksty. Praca ta stanowi próbę przedstawienia niesfałszowanych dziejów Polski i — wobec tendencji przejawiających się wśród przedstawicieli reżimu komunistycznego do zniekształcenia rzetelnego obrazu historii polskiej — będzie na długi czas źródłem informacji i lekturą dla obecnego i następnych pokoleń Polaków żyjących poza Krajem. Stąd szczególna wdzięczność jaka należy się — powiedział referent — za wysiłki włożone przez poszczególnych autorów i wydawcę w przygotowanie tego wydawnictwa, którego drugi dopełniający tom jest już w toku opracowania i druku.

* * *

Tego samego dnia, nieco wcześniej, w sali Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, odbyła się część przebiegu habilitacyjnego dr W Strzałkowskiego, związana z wygłoszeniem specjalnie przygotowanego wykładu na jeden z trzech przygotowanych tematów. Otwierając to zebranie w obecności członków senatu akademickiego i rady wydziału humanistycznego z Jej Magnificencją rektorem prof. C. Jędrzejewiczową na czele, dziekan wydziału **prof. T. Sulimirski** podkreślił szczególny charakter tego wykładu, wygłoszonego nie publicznie, ale w zamkniętym gronie uniwersyteckim i w obecności zaproszonych przez habilitowanego docenta gości, za zgodą dziekana. Mówca przypomniał przy tym dwie tradycje, jakie w tym zakresie istniały w Polsce niepodległej: na uniwersytecie we Lwowie wykład habilitacyjny odbywał się wyłącznie przed radą wydziału. W Krakowie natomiast wykład taki miał nieco inny charakter, i nie był normalnym posiedzeniem rady wydziału. Rada wydziału była zwołana na posiedzenie, ale wykład nie odbywał się w sali posiedzeń rady, lecz w auli wykładowej i miał charakter poniekąd publiczny, gdyż habilitowany docent miał prawo zaprosić za wiedzą dziekana szereg osób, jako swoich gości. Tę tradycję utrzymuje też Polski Uniwersytet na Obczyźnie. W końcu dziekan zapowiedział, że po wykładzie rada wydziału zbierze się ponownie dla powzięcia ostatecznej decyzji w sprawie habilitacji nowego docenta.

Następnie zabrał głos **dr W. Strzałkowski** wygłaszając odczyt na wybrany przez radę temat, którym była **Fiozofia Kartezjusza.** W szczegółowo i barwnie ujętym wykładzie mówca przedstawił żywot i główne wątki myśli filozoficznej „ojca filozofii nowożytnej"', jak Kartezjusza nazwał Hegel. Przy tej sposobności wykładowca nawiązał do wypowiedzi o Kartezjuszu zmarłego profesora filozofii na P.U.n.O. **Adama Żółtowskiego**, którego następcą w Londynie stał się dr Strzałkowski. Wspomniał on również o nawiązywaniu do metafizyki Kartezjusza przez Bogumiła Jasinowskiego sędziwego profesora Uniwersytetu w Santiago de Chile, będącego również profesorem historii filozofii P.U.n.O. Po tym wykładzie wypowiedzianym z wielkim zapałem rada wydziałowa udała się na naradę, na której zapadła ostateczna decyzja w sprawie habilitacji doc. dr. W. Strzałkowskiego. Kilka osób z tej racji wręczyło mu wiązanki świeżych kwiatów.

* * *

Notując to rzadkie stosunkowo wydarzenie w emigracyjnym życiu uniwersyteckim (poprzednio była habilitacja w roku 1959 dziś już zmarłego prof. **dr Józefa Andrzeja Teslara**, wykładowcy literatury polskiej na P.U.n.O.), należy wspomnieć i o innym pozytywnym wydarzeniu w polskim życiu umysłowym na emigracji. Są nimi uwieńczone powodzeniem starania podjęte przez dwa pokolenia pisarskie — starszego i młodszego — o utrzymaniu przy życiu odrębnego pisma literackiego prowadzonego dotychczas przez zespół skupiony dookoła miesięcznika „Kontynenty". Po okresie niepewności, zeszyt czerwcowy ukazał się już ponownie pod naczelną redakcją **Floriana Śmieji.** W słowie wstępnym „Od redakcji" zastrzega się on przed nazywaniem „Kontynentów" pismem młodzieżowym. „Pismem młodzieżowym „Kontynety" nigdy nie były, choć chciałyby pozostać pismem „młodym", walczących ze zwapnieniami w mózgach i sercach polskich nie tyko na emigracji ale także w kraju".

Nowy numer otwiera artykuł wykładowcy angielskiego na London School of Economics, **Raymonda Chapmana „Zaangażowanie chrześcijańskie a pisarz współczesny"** w przekładzie na polski **Anny Tokarskiej.** Dalej piszą **Michał Sambor, Florian Śmieja, Wojciech Gniatczyński, Andrzej Busza, Marian Pankowski, Jan Brzękowski, Czesław Dobek, Czesław Halski, Wacław Niemczyk, Alfred Orda, Jan Darowski, Mareż Żuławski, Leszek Szymański, Aura Chris Shamash oraz Halina Brodzińska.**

Przy tej sposobności warto zanotować, że w hiszpańskim czasopiśmie **„Hispanofila"** ukazała się rozprawa **Floriana Śmieji** o Alfonso de Ledesma, poecie hiszpańskim z przełomu XVI i XVII w. Odbitka z tego artykułu została następnie omówiona w czasopiśmie „Estudios Segovianos", które przypomina, że Florian Śmieja jest wykładowcą hiszpańskiego w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych uniwersytetu londyńskiego oraz dawnym współpracownikiem czasopisma „Estudios Segovianos", w którym ogłaszał swe poprzednie prace. Wspomniana wyżej praca jest jednym z rozdziałów przygotowywanej przez F. Śmieję rozprawy doktorskiej. (n)

NOWOŚĆ! *NOWOŚĆ!*

JÓZEF GARLIŃSKI

„MATKI I ŻONY"

już jest w sprzedaży dawno zapowiadana książka, która stanowi kontynuację porywających wyobraźnię opowiadań, zebranych w pierwszej książce tego samego autora pt. „Dramat i Opatrzność".

Cena 18/6

Skład Główny: GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W.11
i we wszystkich księgarniach polskich.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11.
Telefon: BAT 0879

B.D.I.C

ZDZISŁAW STAHL

ŻYWA RECENZJA

Z LITERATURY O KOMUNIŹMIE I ROSJI

NA WIECZORZE ZWIĄZKU PISARZY 6 LIPCA 1962, POŚWIĘCONYM WYDAWNICTWOM „ORBISU"

KSIĄŻKA *„Cienie i odcienie"* należy do działu literatury o zagadnieniach komunistycznych. Literatura ta, wywołująca tak duże zainteresowanie polityczne, jest w latach powojennych bardzo obfita i wartość poszczególnych dzieł bywa rozmaita. Nie może to jednak podważyć prawdy, że problemy komunizmu, leżące u podstaw walki — obejmującej dziś geograficznie wszystkie narody kuli ziemskiej a ideowo wszystkie dziedziny kultury — wymagają sumiennych rozważań i zasługują na piśmiennictwo.

Książki z jego zakresu podzielić trzeba przynajmniej z grubsza na kilka rodzajów.

Jako pierwszy wymienię dział *opisu rzeczywistości sowieckiej*, prawdy o Rosji Sowieckiej — nazywanej przez komunistów *„ojczyzną proletariatu"*, krajem pierwszych realizacji komunizmu. Zaczynam od tego działu, ponieważ literatura polska odegrała po II wojnie światowej znaczną na tym polu rolę. Szereg książek zbiorowych albo indywidualnych, dokumentarnych wspomnień Polaków, którzy przeszli Rosję, przyniósł światu zachodniemu pierwszy obraz wszechstronny rzeczywistości sowieckiej, systemu i człowieka po dwudziestu latach od rewolucji bolszewickiej.

Pierwsza od tej rewolucji masa ludności, mianowicie polskiej zdołała w ciągu roku 1942 wypłynąć z granic „proletariackiego raju" i namalowała w swoim zapisie, literackim i dokumentarnym jego realny obraz. Prace zbiorowe, jak „Sprawiedliwość sowiecka" — z mapą łagrów, która obiegła cały świat —, jak „Bolszewizm i religia", jak na polskich materiałach oparta książka „The Dark Side of Moon", wreszcie „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów" i dalej wspomnienia indywidualne gen. Władysława Andersa, Józefa Czapskiego, Herlinga-Grudzińskiego, Marty Rudzkiej i wielu innych, wszystkie te prace, wydane po polsku i innych językach, były wkładem ogromnej, niedocenionej często przez samych Polaków, doniosłości w literaturę światową.

Ten sam cel, przedstawienia sowieckiej rzeczywistości przyświeca pewnym książkom o Rosji, które trzeba jednak zaliczyć do odrębnego rodzaju. Mam na myśli *zachodnią literaturę o Sowietach*, posługującą się naukowymi lub pseudonaukowymi metodami a *opartą o oficjalne źródła sowieckie*. Jest to rodzaj bardzo wątpliwej wartości, mimo swoje naukowe pozory, ponieważ publikowane źródła sowieckie są z reguły zaprawione fałszem, trudnym do odczynienia zwłaszcza dla bezkrytycznego autora. Taką metodą seminaryjną można by na podstawie tekstu konstytucji sowieckiej uznać dzisiejszą Rosję za najdemokratyczniejsze państwo świata, a na podstawie moskiewskich statystyk — za najlepiej gospodarowane. Charakter tendencyjny statystyk i w ogóle oficjalnych źródeł sowieckich odbiera literaturze na nich opartej wszelką, normalnie przypisywaną opracowaniom źródłowym wartość. Stosowane ostatnio próby sprawdzenia i korygowania sowieckich statystyk a dopiero pośrednio budowania na nich wniosków są także drogą ryzykowną.

Drugi dział literatury, o której traktujemy, to *książki rozczarowanych, mniej lub bardziej nawróconych komunistów*. Te książki bywają znów zwodnicze z innego powodu, mianowicie ponieważ mamy często naprawdę do czynienia ze zrażeniem się do sowieckiej realizacji komunizmu, a nie do jego ideologii. Ponadto, rozczarowani komuniści pozostają często z całkowitą pustką w duszy, przekazując czytelnikowi tylko nihilistyczne zwątpienia.

Za najbardziej reprezentacyjne dzieło uważam tu Artura Koestlera „The Darkness at Noon", po francusku „Zero et l'infini". Temu rodzajowi literatury poświęcił ostatnio książkę pt.: „The Strangled cry", — „zdławiony krzyk ", brytyjski socjalista i wybitny pisarz John Strachey. Oprócz Koestlera analizuje on tam książki Whittakera Chambersa „The witness" i Pasternaka „Doktora Żiwago". Strachey dochodzi także do wniosku, że rozczarowanie doktryną komunistyczną prowadzi autorów ku zwątpieniu odnośnie do wszelkiej koncepcji racjonalnej, czasem ku rozwiązaniom emocjonalnym, nawet mistycznym. Po śmierci Stalina pisarze tej drogi zaczęli czarne strony komunizmu przypisywać osobie nieboszczyka, a sami próbują często trwać dalej przy zrewidowanej częściowo jego teoretycznej wizji.

Pisma rozczarowanych komunistów, chociaż raczej analityczne i krytyczne niż twórcze, należą niemniej do interesującej literatury ideowo-psychologicznej. Analiza przemian wewnętrznych, zmiany przekonań ideowych, to ważny fragment historii myśli ludzkiej, bo przecież na zmianach, na ewolucji czy rewolucji polega rozwój tejże myśli. Nikt bowiem nie zaczyna w próżni i każdy twórca, nawet każdy nowator zacząć musi od przemiany tego, co w sobie lub innych zastał. Nie znaczy to, oczywiście. że każda zmiana przekonań należy do dziejów ducha i warta jest uwagi. Bywają tak wzniośle nazywane, po prostu zwroty taktyczne ludzi, którzy w rzeczywistości żadnych przekonań nie mają i jedynie dotrzymują kroku, coraz nowym, zawsze panującym. Tymi nie warto się zajmować, to zjawiska nie duchowej i napowietrznej, ale bardzo przyziemnej walki między ludźmi.

Wydana świeżo przez Księgarnię Orbis Polonia praca zbiorowa „Cienie i odcienie", to książka rozczarowanych komunistów, ale książka innego typu, niż przed chwilą charakteryzowany. Autorzy nie piszą o swoich wewnętrznych przeżyciach, nie przeprowadzają ideowo-psychologicznego procesu rozczarowania. Książka jest natomiast wysoce interesującą i mało znaną polskiemu czytelnikowi historią komunistycznych partii, działających na europejskim terenie narodów. które nie pozostają pod panowaniem sowieckim.

Słowo wstępne książki pt.: „Perspektywy komunizmu w Europie zachodniej", jest pióra b. członka partii komunistycznej francuskiej i b. redaktora „Humanité" Piotra Bernier, a dalej następują zarysy dziejów partii komunistycznych: Włoch, — pióra Antonia d'Ambrosio, Francji — anonimowego „Francusa", Niemiec — Harry Treibera, Wielkiej Brytanii — Johna Boynton i wreszcie partii narodów Skandynawii — napisany przez drugiego anonima „Scandinavus'a". Wszystkie szkice napisane są żywo i przejrzyście, z odpowiednią ilością faktów i cyfr, a bez zbytniego w pracach historycznych filozofowania i bez obciążania ich nadmiarem liczb.

Ze wszystkich szkiców, zamieszczonych w omawianej książce, wynika, że w każdej partii wpływy Moskwy, stanowiącej władzę i centralę komunizmu, krzyżują się z dążeniami, wyrastającymi ze środowisk narodowych, rodzimych. Zarazem jednak książka, przytacza fakty, zwłaszcza z okresu współdziałania Sowietów z Hitlerem z których wynika, że nawet tak jaskrawe pogwałcenie ideologii komunistycznej jak w latach 1939-41 pozwoliło Moskwie utrzymać dominującą rolę w zach. europejskich partiach.

Dlatego też, wydaje mi się, że przewijająca się przez książkę „Cienie i odcienie" nadzieja ekskomunistycznych autorów, jakoby obecne tarcia na Kremlu i procesy tzw. destalinizacji dokonały większych przemian w łonie komunizmu zach. europejskiego, grzeszy nadmiernym optymizmem.

Autorzy stwierdzają wprawdzie słusznie spadek siły oraz wpływów komunizmu zach. europejskiego po śmierci Stalina i po częściowym napiętnowaniu przez Chruszczowa zbrodni za niego popełnionych — mówię wyraźnie częściowym, ponieważ uznano za złe jedynie egzekucje komunistów. Spadek jednak tych wpływów nie okazał się — podobnie jak podczas współdziałania sowiecko-hitlerowskiego — daleko idący i do poważnego rozłamu w żadnej z tych partii po roku 1956 nie doszło.

Nie podzielam też, ostrożnie zresztą wyrażonych nadziei niektórych autorów książki na rewizjonizm, jako czynnik, który miał by odegrać na przyszłość większą rolę w dziejach komunizmu. Jedynie całkowite porzucenie doktryny komunistycznej zdaje mi się być wkroczeniem na twórczą drogę, zwłaszcza przez ludzi cywilizacji europejskiej. Rewizjonizm to wiotki pomost, nad przepaścią istotnych różnic, który albo nie wiadomo dokąd w końcu zaprowadzi, albo się załamuje.

Książka „Cienie i odcienie" została wydana przez Księgarnię Orbis Polonia starannie i estetycznie. Okładka, niewymienionego zresztą autora jest dobrze pomyślana i symbolika jakby człowieka wplecionego w krwawe koło komunizmu, na niej uwidoczniona, wydaje mi się trafna. Przekład, którego autor — czy też może autorzy — nie został także podany, jest dobry, podobnie korekta. Wyjątkiem, potwierdzającym regułę tej poprawności korekty jest nazwanie — jak na stronach 151 i 157 — Kominternu — Kominformem, co zresztą może być omyłką autorów lub tłumacza. Fakt, że słowo leader jest pisane czasem według oryginalnej pisowni angielskiej a gdzieindziej fonetycznie świadczył by, że tłumaczy było kilku.

„Cienie i odcienie" to nowa, cenna pozycja bibliograficzna, książka która pozwoli czytelnikowi polskiemu zapoznać się z dziejami komunistycznych partii zachodnio-europejskich bez narzuconych mu wniosków, które — przy własnej znajomości komunizmu — będzie mógł sam sobie wysnuć.

17 LAT PRACY LICEUM POLSKIEGO W LES AGEUX

Trzy wytyczne ideologiczne określają cel i zadania polskiej szkoły średniej we Francji:

a) Zapewnienie dzieciom polskim na obczyźnie zdobycie wiedzy, niezbędnej dla zajęcia wśród obcych stanowiska, odpowiadającego ich wrodzonym zdolnościom bez konieczności zdrady języka, wiary i ideałów ich rodziców,

b) Wychowanie w wolnym świecie świadomych swych zadań przodowników polskiego życia społecznego i kulturalnego, idei niepodległości narodu, czyli przygotowanie przyszłej wolnej Polsce kadr kulturalnych i niepodległościowych.

c) Obrona czystości i samodzielności polskiej kultury, zagrożonej u podstaw przez wtłoczenie całego bez reszty narodu w orbitę wrogiej mu a na terrorze opartej wschodniej kultury sowieckiego imperium.

Tak sprecyzował rolę polskiego Gimnazjum-Liceum Les Ageux jego dyrektor w swym sprawozdaniu na uroczystości zakończenia siedemnastego już po wojnie roku działalności szkoły.

W ogóle, piękną i podniosłą uroczystość zorganizowała szkoła w dniach 23 i 24 czerwca 1962 r. dla swych gości, rodziców młodzieży szkolnej oraz przyjaciół i sympatyków: — Znowu jesteśmy w Polsce — Tu żyje Polska! — Tu jest mały ale prawdziwy skrawek Ojczyz! — Oto wrażenia i wypowiedzi wymieniane między sobą przez gości, którzy przybyli z bliska i z daleka — bo — prócz szczególnie silnie reprezentowanej młodzieży akademickiej z Paryża oraz rodaków z wielu departamentów francuskich — większa wycieczka autobusowa z Niemiec, z Westfalii i Nadrenii.

Jakże bowiem oprzeć się naciskowi polskich wrażeń i wspomnień przy ognis i apelu poległych ku czci młodzieży i profesorów liceum im. Cypriana Norwida, którzy życie swe oddali w ostatniej wojnie dla wspólnej sprawy wolności Europy tu na ziemi francuskiej! — Jakżeż nie pokrzepić się na duchu słuchając podniosłych a mądrych słów kazania księdza prałata Grzesieka, wicerektora Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu, który celebrował mszę świętą w asyscie dwu księży! — Jakżeż nie dać się porwać młodzieńczością uczuć tryskających z recytacji uczniów i uczennic, lub z melodii i słów pieśni zaprodukowanych przez chór szkolny! — Jakżeż wreszcie nie cieszyć się i nie entuzjazmować wymową sprawozdania o dorobku szkoły i komentarzom tych osiągnięć liceum przez licznych mówców!: Dwieście dziewięćdziesiąt wydanych matur! dziewięćdziesiąt dziewięć byłych wychowanków, młodych Polaków i Polek, którzy już zasilili i odmłodzili polskie kadry kulturalne na obczyźnie przez ukończenie w wolnym świecie studiów uniwersyteckich a w tym — ty wymienić tylko najważniejsze — 9-u z tytułami doktorskimi, 22-u inżynierskimi, 16-u magisterskimi a wreszcie 16-u kapłanów i kilkunastu humanistów już czynnych w szeregach nauczycielskich na szczeblach od szkoły powszechnej po uniwersytet!

Stanowczo! mimo niesłychanie ciężkich warunków codziennego bytowania, szkoła w Les Ageux rozwija się i rośnie w swym dziele i wynikach zgodnie ze swymi założeniami ideowymi: — Niemniej jednak! sumując wrażenia wyniesione z dwudniowego miłego pobytu na terenie liceum, trudno nie zrobić smętnej refleksji: Czy jednakże społeczeństwo emigracyjne a zwłaszcza jego tak zwane czynniki niepodległościowe doceniają rolę tej placówki i bezgraniczny, ofiarny wysiłek kierownictwa szkoły i profesorów?: Czy bez serdecznej a wydajnej pomocy na jaką ten wysiłek i takie osiągnięcia zasługują — szkoła może żyć i rozwijać się tak, jak to równie ambitnie jak realnie planuje garstka rzetelnych przyjaciół polskiej młodzieży?

T.K.

ZAGUBIONY DOKUMENT

(Dokończenie ze strony 1)

by, wszystko zmusza mnie do konkluzji, że to zrobili Rosjanie...".

Druga, bardziej tajemnicza i tragiczna sprawa zaginęcia na terenie W. Brytanii Kriwozercowa, rosyjskiego świadka ze wsi Borok pod Katyniem, który dostał się na Zachód i dotarł do 2 Korpusu Polskiego we Włoszech jest również wszechstronnie przedstawiona w w książce „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów". Rozdział jej XI, to relacja osobista Kriwozercowa, a o jego zniknięciu na terenie W. Brytanii czytamy na str. 300: **„J. Kriwozercow, który od końca 1946 r. przebywał pod przybranym nazwiskiem Michał Łoboda na terenie W. Brytanii wraz z polskimi DP, według informacji władz brytyjskich, podanych w 1948 r. polskiemu dowództwu (patrz Raport Amerykańskiej Komisji Kongresowej dla Mordu w Lesie Katyńskim, str. 838) zmarł w 1947 r., przy czym powodów ani dokładniejszej daty śmierci nie podano. Według wersji ustnej, śmierć miała nastąpić w wyniku bójki. Według innych, szczegółowszych informacji, Kriwozercow miał zaginąć na przełomie 1947/8 r. z obozu Pill pod Bristolem, gdzie mieszkał i skąd chodził do pracy. Po jego zaginięciu miejscowy rolnik zawiadomił władze obozowe o znalezieniu w odosobnionym budynku rolniczym ciała człowieka powieszonego. Miał to być Kriwozercow. Sprawą zajęła się policja i jako przyczynę śmierci podano samobójstwo. Nie udało się dotąd stwierdzić, gdzie zmarły został pochowany".**

Możemy dodać, że bliższe badanie tej sprawy natrafiało zawsze na trudności i że cała prawda tragicznego zniknięcia Kriwozercowa nie została jeszcze z pewnością ujawniona. (s)

KRZYŻÓWKA Nr 470/62

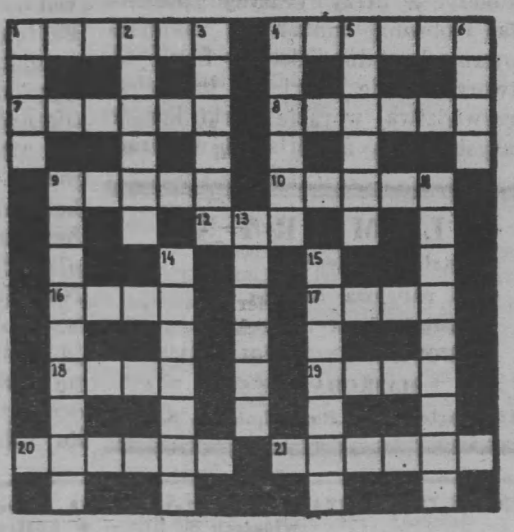

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) w przysłowiu z Markiem; 4) mistrzostwo; 7) zawsze z bębnem (wspak); 8) koń; 9) apostoł; 10) w domu i dla samolotu; 12) organizacja sportowa; 16) i 17) mówisz, gdy coś się stało wbrew twemu życzeniu; 18) i 19) sługa Kordiana; 20) jest tylko jedna; 21) przysłowiowo twardy.

Pionowe: 1) sztuczna postawa; 2) władca z Ugandy; 3) upiększa z dniem i nocą?; 4) w Kordianie koronacyjny (wspak); 5) artyleryjska z częścią w kościele?; 6) bywa doktorska; 9) wytrzymała wszystkie oblężenia (dwa słowa); 11) władca w Azji; 13) nieciekawe zbiorowisko, choć w nim szczęśliwość; 14) port w Europie; 15) statek w emigracyjnym Londynie?; (wspak).

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 459/62

Poziome: 2) Stromboli, 6) loża, 7) bryła 8) łuna, 9) flaga, 10) i 11) rzępolenie, 12) bizon, 14) Bohdan Zaleski, 19) i 20) proroczy, 21) Dunaj (wspak), 22) Olza, 23) woal, 24) znawca, 25) władza (wspak).

Pionowe: 1) Kalwlaria, 2) szalupa, 3) młynarz, 4) perełki (wspak), 5) psałterz, 12) Błażej, 13) Dęblin (wspak), 14) Bartosz, 15) herezja, 16) zdanie, 17) swoboda, 18) walizki (wspak).

Wznowienie nacisku Moskwy

(Dokończenie ze str. 1)

wych, a prócz tego zmieniono wielu podsekretarzy parlamentarnych.

Przyczyny tej rekonstrukcji konserwatywnego rządu brytyjskiego to przede wszystkim gwałtowny spadek popularności w społeczeństwie; na co wskazał szereg kolejnych wyborów uzupełniających, przy których konserwatystom coraz ubywało głosów. Temu spadkowi towarzyszył wzrost wpływów liberałów, która to trzecia, historyczna partia brytyjska zaczęła wyraźnie pociągać młodsze żywioły średniej klasy wyborców, z reguły popierających stronnictwo konserwatywne. W rezultacie, nie dając szans zdobycia większości parlamentarnej i utworzenia rządu samym liberałom, torowało to drogę większości socjalistycznej i przyszłemu rządowi Partii Pracy.

Równolegle, walka o zatrzymanie ogólnego wzrostu płac (pay-pause) dla obrony funta, prowadzona ze stanowczością przez kanclerza szachownicy (skarbu) Selwyn Lloyda, wywoływała normalne w takich wypadkach niezadowolenie i uznana została za główny powód osłabienia pozycji rządu, chociaż ogólna sytuacja ekonomiczna W. Brytanii ulegała tymczasem stopniowej poprawie. Trzecią wreszcie sprawą, przyczyniającą niepopularności rządowi konserwatywnemu jest kandydatura do Wspólnego Rynku, którą rząd ten zgłosił — po zbyt długim odwlekaniu — na jesieni 1961, lecz która natrafia na coraz nowe trudności z wielu stron i wywołuje rosnącą opozycję wewnątrz społeczeństwa brytyjskiego.

Na to wszystko lekarstwem ma się stać, obmyślana przez Macmillana w cichości i niespodziewanie przeprowadzona, radykalna zmiana składu jego własnego rządu, nazwana przez jednych aktem odwagi, przez innych — tchórzostwa albo rozpaczy. Macmillan niewątpliwie poświęcił ministrów, którzy prowadzili, aprobowaną przez niego samego politykę, jako kozłów ofiarnych, kiedy okazała się ona niepopularna. Odmłodził też demonstracyjnie swój rząd i nadał mu liberalniejszą barwę — przy pomocy mianowania R. A. Butlera swoim wicepremierem i dobór nowych członków gabinetu — aby się przypodobać kołom które zaczęły głosować na partię liberalną.

Czy to wszystko jednak pomoże? czy nie zostanie zrozumiane jako tani oportunizm? czy nowy kanclerz skarbu R. Maudling potrafi zarazem skończyć z utrzymywaniem poziomu płac i obronić funta? czy zdymisjonowany brutalnie Selwyn Lloyd nie otworzył sobie drogi do przyszłego przywództwa, w razie klęski konserwatystów przy najbliższych wyborach mimo radykalnego odnowienia fasady, które przeprowadził Macmillan?

Między W. Brytanią a Wspólnym Rynkiem — coraz gorzej

Jednym z zagadnień, stawianych ale nie rozwiązywanych zgodnie przez komentatorów politycznych, jest pytanie o związek między ostatnią rekonstrukcją gabinetu W. Brytanii a jej stosunkiem do Wspólnego Rynku. Jest faktem, że szanse brytyjskiego przystąpienia do zach. europejskiej Szóstki ostatnio się pogorszyły i równocześnie na najważniejsze stanowiska w nowym gabinecie Macmillana przyszli dwaj politycy, uważani za szczególnie wstrzemięźliwych wobec Wspólnego Rynku.

Chodzi o R.A. Butlera, który awansował na zastępcę premiera (stanowisko pierwszy raz w Anglii utworzone) i o nowego kanclerza skarbu R. Maudlinga; który już kiedyś — jako minister handlu — prowadził rozmowy ze Wspólnym Rynkiem, które do niczego nie doprowadziły. Z drugiej strony można też rozumować, że skoro chodziło o nadanie rządowi bardziej liberalnego odcienia, a liberałowie są w Anglii najskrajniejszymi zwolennikami wejścia do Wspólnego Rynku, to należy od nowego rządu oczekiwać większej gorliwości i pośpiechu w tym kierunku.

W rzeczywistości jednak — jak wspomniałem wyżej — zaszło ostatnio kilka faktów, odsuwających aktualność kandydatury brytyjskiej i stawiających nad nią nowe znaki zapytania. Kanclerz Adenauer powiedział, wróciwszy z Francji, że wstąpienie W. Brytanii przesuwa się daleko w rok 1963 i wynikło z paryskich rozmów, że decyzje odnośnie do politycznej struktury Wspólnego Rynku mają być powzięte przed przystąpieniem Anglii, co wszystko przekreśla układany w Londynie terminarz i godzi w prestiż „dumnego Albionu". W odpowiedzi też na kroki europejskiej Szóstki rząd brytyjski zażądał, aby być nie tylko informowanym o rokowaniach w sprawie politycznej struktury, lecz również — konsultowanym.

Najjaskrawszym objawem popsucia się klimatu między opinią brytyjską a Wspólnym Rynkiem było wystąpienie przywódcy opozycji i Partii Pracy zarazem H. Gaitskell'a na socjalistycznym kongresie międzynarodowym w Brukseli. Sformułował on tam warunki przystąpienia W. Brytanii w sposób tak twardy i nieustępliwy, że doszło między nim a belgijskim ministrem spraw zagranicznych Spaakiem, gorliwym zresztą do niedawna zwolennikiem przystąpienia W. Brytanii, do bardzo ostrej kontrowersji. Nie będzie to miało bezpośredniego wpływu na rokowania, których gestia należy do rządu. Niemniej, stanowisko Gaitskell'a dowodzi, że wahająca się dotąd opozycja Partii Pracy przechyla się na stronę przeciwników Wspólnego Rynku, oceniając zapewne, że w tym kierunku skłania się też większość opinii.

Z drugiej strony nie ma powodu oczekiwać zbytniej ustępliwości zach. europejskich państw Wspólnego Rynku, których międzynarodowa pozycja, zwłaszcza Francji, coraz się wzmacnia. Ujawnienie z okazji rozprawy parlamentarnej, że posiada ona już operacyjną bombę atomową, wzmacnia jej prestiż wojskowy, a gospodarczy także się powiększa. Ostatni tydzień zanotował przedterminową spłatę przez Francję długów, Stanom Zjednoczonym z tytułu planu Marshalla w wysokości 293 milionów dolarów oraz Kanadzie z tytułu pożyczki zaciągniętej w 1946 r. — 62 milionów. Ponadto, Francja zakupiła równocześnie w Stanach Zj. sto ton złota, podkreślając tak swoje możliwości na światowym rynku finansowym, rywalizujące już poważnie z Ameryką.

Z.S.

STARANIEM KOŁA A.K. I ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO
odbędzie się w sobotę, 21 lipca o godz. 19-ej
w sali „OGNISKA POLSKIEGO" w Londynie
WIECZÓR POŚWIĘCONY 18 ROCZNICY
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
Zagajenie: gen. T. BÓR KOMOROWSKI
Słowo o Szarych Szeregach — R. KACZOROWSKI.
„PRZY OGNISKU":
z udziałem harcerek z Hufca „BAŁTYK" i harcerzy z Hufca „WARSZAWA".
Gawęda: harcmistrzyni IRENA PALUCHOWA.
„Ognisko" prowadzi harcmistrz Z. KOŁODZIEJSKI.
Wstęp: trzy i pięć szylingów. Młodzież harcerska w mundurach bezpłatnie.
Bilety wcześniej do nabycia w kiosku „Ogniska".

KRONIKA TYGODNIA

12 lipca

Pierwszy satelita „telewizyjny" krąży wokół ziemi, nawiązując bezpośrednie połączenie między Ameryką i Europą.

Na „Kongresie pokoju" w Moskwie część delegatów brytyjskich wywołała niezadowolenie swych gospodarzy i komunistycznych przyjaciół domagając się wyraźnego stwierdzenia, że rozbrojenie atomowe dotyczy także Rosji.

Ben Bella przybył na teren Algerii. Rokowania porozumiewawcze między nim a Ben Vhedą nie dały pozytywnych rezultatów.

Wybory uzupełniające w Leicester dały zwycięstwo laburzystom.

13 lipca

Na Czerwonym Placu w Moskwie odbyła się pierwsza od r. 1917 demonstracja zorganizowana przez garstkę delegatów zachodnich na Kongres Pokoju. „Widzowie" tz. agenci policji sowieckiej „zaprotestowali" i odebrali im transparenty.

Churchill ma lekkie zaburzenia bronchitalne.

Lotnik sowiecki ustanowił nowy rekord szybkości na ponaddźwiękowym samolocie.

Macmillan dokonał daleko idącej reorganizacji gabinetu brytyjskiego. Duże znaczenie przywiązuje się do rezygnacji Selwyn Lloyda z kanclerstwa skarbu. W jego miejsce kierownikiem polityki gospodarczej został Maulding.

14 lipca

„Kongres Pokoju" w Moskwie zakończył się wydaniem deklaracji o dość ogólnych sformułowaniach. Wbrew żądaniom nielicznej grupy niekomunistów z Zachodu deklaracja jest powtórzeniem haseł propagandy sowieckiej.

W Hiszpanii zapowiedziano reformy w kierunku liberalizacji ustroju zwłaszcza na odcinku ochrony świata pracy.

Belgia i Holandia wystąpiły stanowczo przeciwko projektowi Adenauera przekształcenia Wspólnego Rynku w organizację polityczną zachodniej Europy bez oglądania się na przystąpienie W. Brytanii.

Wojska hinduskie wysłały odsiecz oblężonej przez Chińczyków placówce granicznej w Kaszmirze.

W Płd. Wietnamie partyzanci komunistyczni wymordowali oddział 23 żołnierzy z kapitanem amerykańskim na czele.

W Bazylice św. Piotra nastąpił wybuch bomby zegarowej.

15 lipca

Spaak potępił w surowym przemówieniu na kongresie socjalistycznym w Brukseli warunki sprecyzowane przez Gaitskella na jakich W. Brytania mogłaby przystąpić do Wspólnego Rynku.

Rozłam między Ben Bellą i Ben Chedą pogłębia się. Próby porozumienia nie dały wyniku. Ben Bella przebywa w Oranie.

16 lipca

W drugiej „porcji" zmian gabinetowych Macmillan przebudował całkowicie rząd brytyjski. Większość tek obsadzili ludzie młodzi — od 30 do 50 lat. Najmłodszym ministrem został 31-letni Chris Chattaway, znany szybkobiegacz.

Ustalono porządek czynności w dalszych pertraktacjach o przystąpienie W. Brytanii do Wspólnego Rynku i w fazie dalszej do politycznego Związku państw Europy Zachodniej.

Rosja Sowiecka odrzuciła propozycję konferencji 4 mocarstw w sprawie „muru berlińskiego".

DŁUG HONOROWY W. BRYTANII

(Dokończenie ze strony 1)

Debata przypomniała po krótce dzieje przymierza polsko- angielskiego i fakt niespełnienia celów dla których przymierze zostało zawarte. Cele te obaliła Jałta — niemniej pozostał obowiązek honorowy. „Jeżeli teraz nic nie zrobimy dla tych nieszczęśliwych ludzi — będzie to zaprawdę czarny dzień dla Wielkiej Brytanii".

Przemówienia powitała Izba mocnymi oklaskami. „Tym jest dziwniejsze — komentuje „Times" — że Izba na wniosek rzecznika rządowego lorda Caringtona wniosek odrzuciła".

Lord Carrington, w przemówieniu uzasadniającym odmowę złożył hołd zasługom polskim w ostatniej wojnie zwłaszcza zasługom Polskich Sił Zbrojnych walczących pod strategicznym dowództwem brytyjskim:

„Każdy w tej Izbie pamięta przyczyny dla których podjęliśmy wojnę, pamięta bohaterstwo Polaków i całego narodu polskiego i straszliwy los, który ich spotkał oraz wypadki, które spowodowały, że po pięciu lub sześciu latach wojny poza granicami swego kraju, walki którą toczyli na wszystkich frontach świata zdobywając sobie reputację bojową tak wielką, że żadna z innych formacji nie mogła by się poszczycić lepszą — nie mogli wrócić do swego kraju". Niemniej rząd nie może traktować ich lepiej niż własnych żołnierzy i nie może im zaliczyć lat służby w wojsku polskim przed wojną. Nie może poza tym wytyczyć granicy między żołnierzami zawodowymi i nie zawodowymi gdyż wszyscy dostali równe szanse w PKPR. Dalej wyliczył lord Carrington koszty jakie W. Brytania poniosła w związku z pozostaniem PSZ na swym terytorium po wojnie. Sięgają one 60 milionów funtów, „których oczywiście w żadnym stopniu naród brytyjski nie żałuje".

Lord Windlesham wyraził w mocnych słowach swe niezadowolenie z tego rodzaju „formalistycznej" motywacji i odmówił wycofania wniosku.

„Hansard'" — oficjalny stenogram debat — podaje rozprawę w brzmieniu dosłownym. W ciągu niej poszczególni mówcy wyrażali nadzieję, że rząd zapozna się z argumentacją. Przede wszystkim zaś zwracają na nią uwagę premierowi Macmillanowi, który kilkakrotnie w latach od 1947 do 1954 domagał się dosłownie tego samego, używając tych samych argumentów, w swych listach do redakcji „Times'a". Co się zmieniło od tego czasu — pytano w Izbie? Chyba to, że ilość zawodowych wojskowych zmniejszyła się bardzo znacznie i że dziś są to już ludzie starzy, którzy niezbyt długo mogli by korzystać z przyznanej im pensji".

Izba Lordów nie odgrywa jak wiadomo zbyt dużej roli w pracy ustawodawczej W. Brytanii. Każda ustawa finansowa musiała by i tak być uchwalona przez Izbę Gmin. Należy sądzić zresztą, że sprawa emerytur dla polskich żołnierzy zawodowych dostanie się także w niej na wokandę. Niemniej debaty w Izbie Lordów mają ogromne znaczenie, gdy chodzi o kształtowanie opinii, zwłaszcza w sprawach, które zahaczają o zagadnienia moralne.

Poruszenie opinii znalazło już swój wyraz w listach do redakcji pism oraz w artykułach wstępnych. Bezstronny „Times" i popierający rząd „Daily Telegraph" przytaczają wiele argumentów użytych w debacie i zajmują w tej sprawie stanowisko przeciwne rządowi. Wypominają zwłaszcza zmianę nastawienia premiera Macmillana. Podobne stanowisko zajęły inne pisma m. in. wpływowy „Observer" niedzielny.

„Wykręcanie się z zobowiązania" tytułuje swój artykuł „Telegraph", pisząc w zakończeniu: „Wyruszyliśmy na wojnę by ocalić dawną wolną Polskę: zmuszono nas w Jałcie byśmy ją porzucili. Czyż można nazwać donkiszoterią wywiązanie się z jednego z maleńkich długów honorowych?"

„Times" w numerze z 12-go lipca poświęca sprawie pierwszy ze swych wstępnych „liderów" tytułując go krótko „Dług Honorowy", i pisze m. in.: „W sensie prawniczym W. Brytania nic im nie jest winna. Bardzo to przykre, że lord Carrington to właśnie uznał za stosowne podkreślać w swej odpowiedzi. W sensie moralnym, na Wielkiej Brytanii ciąży zobowiązanie umożliwienia tym ludziom dokonania żywota w warunkach licujących z ich godnością, by uwieńczyli swą zaszczytną karierę w ten sam sposób jakiego mają prawo oczekiwać oficerowie brytyjscy". **(J.R.)**

PISARZE POLSCY NA ZJEŹDZIE W SZTOKHOLMIE

W Sztokholmie odbył się niedawno zjazd pisarzy z Europy środkowej i wschodniej, przebywających na uchodztwie. Około 60 literatów, z których połowa zamieszkuje stale w Londynie, dyskutowało nad zagadnieniem: prawda historyczna a granice fantazji.

Po zjeździe przedstawiciele polscy red. W. Wohnout i N. Sądek udzielili dłuższego osobnego wywiadu najpoważniejszym dziennikom, przedstawiając im sytuację, w jakiej znajduje się piśmiennictwo w Polsce. Wywiady te ukazały się następnie w prasie szwedzkiej. Dzień później pismo rządowe „Stockholms Tidningen" zamieściło wywiad z p. Teodozyą Lisiewicz, członkinią zarządu Związku Pisarzy Polskich.

LIMERYK

Zapytała Ekscelencja
Jaka najlepsza Agencja
Odpowiedział na to PAWEL
OF COURSE ANGLOPOL TRAVEL!
HASKOBA HOUSE
121 Earls Court Road, London, S.W.5

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75. — w Austrii 1.60 Scb — w Belgii 7 fr b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 öre. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu). — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd. 169-171 Battersea Church Rd London, S W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska-Csaky nr .7315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Admin „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17 Konto poczt: Edit ELKA-Paris 5507-30; „La bella" Libraire, 12 rue St. Louis-en-l'Ille Paris IV; c. konta poczt. Paris 566150 Francja Północna: inż Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl 2.00 kwart. 5.50, wpłacać przek poczt.: Fr. Matecki Tulpenlaan 17 Lindenheuvel Geleen (L.) — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk (13b) München 45, Gabionzerstrasse 7/I. — W NORWEGII koron: mies 4, kwart 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 85 esc., rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6, rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies 3.60, kwart 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm — W WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu): Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie $4.00 rocznie $8.00 — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place Sydney; „Społem" 64 Tapleys Hill Rd Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E. 1 Vic. kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" London — W PŁD AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications" W Bieńkowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa" L. Żukowski 6347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco" 2109 Robinwood Avenue Toledo 2, Ohio

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl 1 cm przez jeden łam 7.50 NF Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm „Syrena" 20 rue Legendre Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings Trafalgar Sq., London W C. 2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Terrace S W 7. Tel KNI 6855.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności
Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf" 171, Battersea Church Rd. London S.W.11. Tel. BATtersea 1445
We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17 Tel. WAGram 0045.
Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London S.W.11 Registered at the G.P.O. as a newspaper.